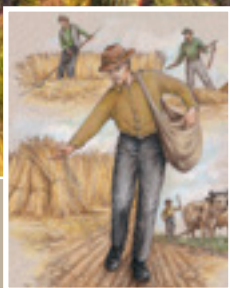


# ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · sierpień 2025 · nie na sprzedaż



  
Christian Aid  
MINISTRIES

**W TYM NUMERZE:** Miotła na podjeździe · Interpretowanie Biblii · Twój udział  
Poczucie spełnienia · Przynudzenie jest nudne · Uszło na sucho? · Grześ i jaskółki



# Spis TREŚCI

## Słowo od redakcji

Miotła na podjeździe.....	3
---------------------------	---

## Nauczanie

„Jezus zapłakał” .....	5
Dotrzymywanie przymierza .....	6
Interpretowanie Biblii.....	8

## Dla rodziców

Boże potomstwo (część druga) .....	12
Twój udział .....	13
Poczucie spełnienia.....	14
Pomaganie dzieciom w postrzeganiu światowych wydarzeń.....	15

## Część historyczna

Cezarea.....	17
Polikarp, Ojciec Kościoła .....	18

## Część praktyczna

Przynudzanie jest nudne.....	20
------------------------------	----

## Dla młodzieży

Uszło na sucho?.....	24
Wspólne zbawienie .....	25
Między wiekiem szkolnym i starczym .....	27

## Kącik dla dzieci

Grześ i jaskółki.....	28
Chodźmy na spacer .....	30

## Fragment książki

Niegasnący pomień (część ósma) .....	32
--------------------------------------	----

## Poezja

Po mgle i cieniu .....	35
------------------------	----

## Ostatnia strona

Złota Reguła .....	36
--------------------	----

### Wydawca:

Christian Aid Ministries  
P.O. Box 360  
Berlin, OH 44610 USA

### Wydawane w Polsce przez:

Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna  
ul. Kazikowskiego 25  
05–300 Mińsk Mazowiecki  
redakcja@ziarnoprawdy.pl

### Komitet rewizyjny:

Ernest Hochstetler | Johnny Miller  
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

### Redaktor naczelny:

Alvin Mast

### Zastępca redaktora naczelnego:

James K. Nolt

### Przekład na język polski:

Krzysztof Dubis | Szymon Matusiak (poezja)

### Skład komputerowy:

Kristi Yoder | Anna Yoder  
Paweł Szczepanik

### Korektorzy:

Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

### Zdjęcie na okładce:

Adobe Stock, Sonora, Meksyk

Czasopismo jest bezpłatne.

Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:

Fundacja „Dziedzictwo”

ING Bank Śląski nr:

91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2025 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część

nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody

Christian Aid Ministries z wyjątkiem krótkich cytatów

w recenzjach lub artykułach.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

www.christianaidministries.org

# Słowo OD REDAKCJI



Uspokójcie się i uznajcie, że ja jestem Bogiem; będę wywyższony wśród narodów, będę wywyższony na ziemi.  
PAN zastępów jest z nami, Bóg Jakuba jest naszą twierdzą. Psalm 46,10-11

## Miotła na podjeździe

—James K. Nolt

Podczas ostatniego nabożeństwa kaznodzieja opowiadał, jak jego rodzina używa miotły z długim trzonkiem, żeby zaznaczyć na podjeździe przed domem obszar, na którym można się bawić. Dzieciom nie wolno przekroczyć granicy wytyczonej przez miotłę, żeby nie znalazły się zbyt blisko ruchliwej ulicy, niedaleko której stoi ich dom. Sam trzonek stanowi wyraźną i ostateczną granicę, która jest bardziej przydatna niż niejasno sprecyzowany nakaz zachowania bezpiecznej odległości od drogi.

Miotła na podjeździe odnosi się do pewnego aspektu bezpieczeństwa, lecz nie stanowi rozwiązania wszystkich potencjalnych problemów. Dzieci mogą na przykład mieć skłonności do kłótni i niezgody. Zasady są pomocne we wskazywaniu ograniczeń, ale nie uczą, jak okazywać uprzejmość albo jak kochać innych. Do tego jest potrzebny inny rodzaj wychowania.

Wiele granic z dzieciństwa znika, kiedy reguły bezpieczeństwa są już wpojone, a mądrości przybywa. Jednak ograniczenia istnieją również w świecie dorosłych i napotykamy je codziennie. Tęgo samego dnia, wracając do domu, przejeżdżaliśmy przez skrzyżowanie, na którym droga była zaznaczona białymi pasami wskazującymi, gdzie się powinny ustawić samochody stojące na czerwonym świetle. Kiedy wszyscy kierowcy respektują ten przepis, wtedy ruch gładko przepływa z jednej ulicy w drugą. Jednak wielu z nich ignoruje znaki na jezdni i zatrzymuje się w połowie skrzyżowania, uniemożliwiając długim pojazdom wykonanie skrętu albo nawet powodując korek.

Nazajutrz rano zaobserwowałem inny problem dotyczący granic. Idąc do pobliskiego sklepu spożywczego, zauważyłem na parkingu przed nim progi zwalniające. *Po co komu potrzebne progi zwalniające na parkingu przed sklepem?* Otóż niektórzy kierowcy omijali światła na skrzyżowaniu, jadąc tamtędy na skrót, a ich prędkość narażała bezpieczeństwo klientów robiących zakupy, którzy kierowali się od swoich samochodów do wejścia. Właściciel mógł umieścić znaki ostrzegawcze na terenie parkingu, ale progi zwalniające są o wiele skuteczniejszą metodą spowolnienia ruchu.

Niektóre granice prawie nigdy nie są ignorowane – na szczęście. Ostatnio, idąc przez bramkę bezpieczeństwa na lotnisku, zobaczyłem znak z napisem: „Zakaz gróźb. Zakaz zniewag słownych. Zakaz jakiegokolwiek przemocy fizycznej”. Grzywna za znieważenie, gróźbę lub uszkodzenie ciała pracowników ochrony wynosi do 14 tysięcy dolarów. Przekraczanie wyznaczonych granic w tak wrażliwym miejscu nie jest tolerowane, a kara za przepychanki surowa!

Te wszystkie sytuacje skłoniły mnie do refleksji nad znaczeniem granic i ich korzystnym wpływem na bezpieczeństwo, szacunek i ogólne ułatwianie życia wszystkim. Dorosli już nie potrzebują ograniczeń stawianych im w dzieciństwie, ale nigdy nie wyrosną z samej potrzeby zakazów. Podobnie jak niektórzy z nich nigdy nie wyrosną z pragnienia ich łamania.

Bóg ustanowił ograniczenia podczas stwarzania świata. Stworzeni przez Niego ludzie mieli szanować dzień

odpoczynku i nie spożywać zakazanego owocu. (Pierwsza tragedia w historii ludzkości polegała na przekroczeniu tego przykazania przez Ewę). Zestaw Dziesięciu Przykazań zawierał pewne zakazy: bałwochwalstwa, używania imienia Pańskiego nadaremno, morderstwa, cudzołóstwa, kradzieży, składania fałszywego świadectwa i zawiści. Bóg zaprojektował ograniczenia dla dobra i bezpieczeństwa całej ludzkiej zbiorowości (zob. List do Rzymian, rozdział 13).

Dla chrześcijanina istnieje pewna granica, która jest ważniejsza od pozostałych. Po tym, jak synowie izraelscy oddali chwałę złotemu cielcowi, Mojżesz zawołał: „Kto jest za PANEM, niech przystąpi do mnie” (Wj 32,26). To wezwanie pokazuje kluczową granicę w naszym życiu, która później została pokazana w Nowym Testamencie. „Nikt nie może dwom panom służyć, gdyż albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował, albo jednego będzie się trzymał, a drugim pogardzi. Nie możecie służyć Bogu i mamonię” (Mt 6,24). „Wy bowiem jesteście świątynią Boga żywego, tak jak mówi Bóg: Będę w nich mieszkał i będę się przechadzał w nich, i będę ich Bogiem, a oni będą moim ludem” (2 Kor 6,16). Chrześcijanin musi wybrać sprawiedliwość kosztem niesprawiedliwości, światłość kosztem ciemności, Chrystusa kosztem Beliala, wiarę kosztem niewiary, i świątynię Bożą kosztem bożków (zob. wersety 14-16).

Kiedy szacunek dla Słowa Bożego słabnie, wówczas ludzie są bardziej zdezorientowani w sprawie właściwych granic. Moralne zamieszanie jest dzisiaj ogromne, tak jak za czasów proroka Ezechiela. „Jei kapłani złamali moje prawo i plugawią moje święte rzeczy. Nie czynią różnicy między tym, co święte, a tym, co pospolite, nie rozszadają między nieczystym a czystym. Ponadto zakrywają sobie oczy przed moimi szabatom, tak że doznają zniewagi pośród nich” (Ez 22,26). Syn Marnotrawny prowadził buntownicze życie nie znające granic i dostał surową lekcję – wolność pozbawiona ograniczeń jest niewolą.

Niniejszy artykuł zaczął się od nawiązania do granic stawianych w rodzinie. Nie wszystkie rodziny stawiają je w tym samym miejscu, bo ich sytuacje są różne. Może istnieć wiele słusznych opinii na temat idealnego miejsca miotły na podjeździe, ale wszyscy rodzice powinni ustanowić w domu jakieś granice.

Potrzebujemy również ograniczeń w kościele. Jak wspomniałem wcześniej, Bóg postawił w swoim Słowie pewne zakazy niepodlegające dyskusji. Podał również zasady, które kościelni przywódcy i członkowie społeczności powinni wprowadzać w różnych kulturach

i środowiskach, żeby Kościół nie został wchłonięty przez otaczającą go kulturę. Wczesny Kościół je praktykował, szukając jedności w miarę, jak szerzyła się ewangelia (Dzieje Apostolskie, rozdział 15; 16,4).

Ograniczenia są konieczne, a ludzie powinni się im poddawać. Lecz zarazem muszą być właściwe i budujące. „Na tym bowiem polega miłość Boga, że zachowujemy jego przykazania, a jego przykazania nie są ciężkie” (1 J 5,3). Sam Jezus skarcił znawców Prawa, ponieważ „obciążali ludzi brzemionami nie do uniesienia, a sami nawet jednym palcem tych brzemion nie dotykali” (Łk 11,46). Jezus nauczał: „Szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu” (Mk 2,27). Podobnie ograniczenia są dla ludzi, a nie ludzie dla ograniczeń.

Zakazy stawiane przez ludzi, włączając w to przywódców rodzin i Kościoła, muszą spełniać powyższe kryteria, a ich przestrzeganie ma być egzekwowane z łagodnością: „A wy, ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci, lecz wychowujcie je w karności i w napominaniu Pana” (Ef 6,4). Kościelne zasady powinny budować lud Boży, przyczyniając się do zbawienia dusz jego członków. „Bądźcie posłuszni waszym przywódcom i bądźcie im ulegli, ponieważ oni czuwają nad waszymi duszami” (Hbr 13,17a). Jezus nauczał przeciwko wymaganiom oddawania dziesięciny z mięty, anyżu i kminku, przy jednoczesnym ignorowaniu tego, co ważniejsze w prawie: sądu, miłosierdzia i wiary (zob. Mt 23,23).

Granice są ważne w życiu, ale właściwe życie chrześcijanina to coś o wiele więcej niż zakazy i nakazy. Dzieci mogą się kłócić i wywoływać nieporozumienia nawet wtedy, gdy trzymają się granic na podjeździe wytyczonych za pomocą miotły. W naszych domach, kościołach i społeczeństwie konieczne jest wystrzeganie się zniewag słownych, pogrózek, cudzołóstwa, mordowania i tym podobnych, ale chrześcijanin jest powołany do czegoś o wiele większego. „I przyoblec się w nowego człowieka, który jest stworzony według Boga w sprawiedliwości i w prawdziwej świętości” (Ef 4,24). Miłość do Boga i bliźniego to są dwa największe przykazania, wdrażane jedynie poprzez pokutę i Chrystusa żyjącego w naszych sercach przez wiarę. Niech ta „miotła na podjeździe” przynosi bezpieczeństwo naszym dzieciom, naszym ulicom, naszym kościołom, a co najważniejsze żyjemy dla chwały Bożej – chodząc w Duchu Świętym i wydając Jego owoc. „Przeciwko takim nie ma prawa” (Ga 5,23).

# NAUCZANIE



I poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli. Ewangelia Jana 8,32

## „Jezus zapłakał”

—Ralph Burkholder

„I Jezus zapłakał” (J 11,35). Jest to pełne zdanie i jednocześnie najkrótszy werset w całej Biblii. Możemy wiele wydobyć z tego nasienia prawdy. Wcielony Chrystus doświadczał ludzkich emocji i zapłakał wraz z innymi, gdy przyszli do grobu Łazarza. W swoim człowieczeństwie Jezus wyraził Boską empatię ludzkim językiem. Możemy zyskać pociechę, wiedząc, że nasz współczujący Arcykapłan może zostać uczuciowo poruszony naszymi słabościami. On tu był i poznał smak rozpacz. Płacz i łzy są wyrazem najgłębszych ludzkich emocji. Biblia mówi o płaczu (albo jakiejś pochodnej tego wyrazu) około stu sześćdziesięciu razy od Księgi Rodzaju do Apokalipsy.

Dziewiętnasty rozdział Ewangelii Łukasza zawiera jeszcze jeden opis płaczącego Jezusa. „A gdy się przybliżył i zobaczył miasto, zapłakał nad nim; mówiąc: O gdybyś i ty poznało, przynajmniej w tym twoim dniu, co służy twemu pokojowi! Lecz teraz zakryte jest to przed twoimi oczami”. Jezus znał pełnię chwały w niebie. Znał bogatą historię Izraelitów i Jerozolimy. Miał również wejrzenie w zatwardziałe serca Żydów. Wiedział, jaki wielki pokój i duchowe błogosławieństwa z własnej woli odrzucają, i że nadchodzi katastrofa. I Jezus zapłakał.

Kiedy chrześcijanie płaczą? Płacz jest uwolnieniem emocji podczas głębokiego smutku. Pokutujący grzesznicy płaczą nad swymi grzechami i często ronią łzy, kiedy zaczynają pojmować cud odkupienia. Ci, którzy mają dobrą społeczność z Bogiem, często płaczą nad grzechami innych i cierpieniem niewinnych, jakie z tych grzechów wynika.

Prowadzony na ukrzyżowanie, Jezus powiedział kobietom, które Go opłakiwały: „Nie płaczcie nade mną, ale raczej płaczcie nad sobą i nad waszymi dziećmi” (Łk 23,28). Łzy wylewają się nad marnotrawnym synem, nad krewnym, który sprzedał swoje pierworództwo i nad zatwardziałym bliźnim nurzającym się w grzechu. Powinniśmy również płakać nad milionami dusz zwiędzionych herezją niepełnej ewangelii. Jak mówi psalmista: „Strumienie wód płyną z mych oczu, bo nie strzegą Twego prawa” (Ps 119,136).

Czasami płaczemy, doszedłszy do końca własnych sił i oddajemy Bogu problem, z którym się zmagamy. Możemy płakać, kiedy zdajemy sobie sprawę, że On wysłuchał naszych modlitw i przemówił do nas. Odczuwając, jak bardzo jesteśmy niegodni Bożego dotknięcia Jego miłością, ronimy kilka cichych łez radości i wdzięczności. Te łzy są wołaniem ludzkiego serca zgranego z rytmem serca Boga.

Nie wszystkie łzy pochodzą ze złamanego serca. Istnieją łzy goryczy i gniewu, nie będące efektem poddania się Bogu. Ostrzegamy przed emocjonalizmem, który często bywa działaniem na pokaz, nie wydającym owocu. „Dlatego jeszcze i teraz, mówi PAN, wróćcie do mnie całym swym sercem, w poście, płaczu i w lamencie. Rozdzierajcie swoje serca, a nie swoje szaty” (Jl 2,12-13).

Bóg stworzył niektórych ludzi z większą dyspozycją emocjonalną niż innych. Ale niezależnie od naszej dyspozycji, jeśli nigdy nie uroniliśmy łzy, to powinniśmy zbadać nasze serca. Czy naprawdę pojmujemy cud odkupienia i „to, co służy pokojowi”? Czy katastrofa czekająca

na nieodrodzoną ludzkość ściska nas w sercu tak jak powinna? W kazaniu pewien starszy brat mówił, że wielu ludzi w kościołach konserwatywnych przegrywa duchową walkę. I rzucił słuchaczom następujące wyzwanie: „Jeżeli nigdy nie płakaliście w związku z tym, to częściowo sami jesteście źródłem problemu”. Prorok Jeremiasz miał przesłanie od Pana i przyjął to jako swoje jarzmo: „A jeśli tego nie usłuchacie, moja dusza będzie płakać w skrytości z powodu waszej pychy, a moje oko będzie nieustannie

płakało i roniło łzy, bo trzoda PANA zostanie pojmana” (Jr 13,17).

Bóg nie potrzebuje naszych łez, ale chce naszych serc. I pragnie, żebyśmy całą istotą odpowiedzieli na Jego pełne miłości dotknięcie. „Błogosławieni jesteście wy, którzy teraz płaczecie, bo śmiać się będziecie” (Łk 6,21).

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, kwiecień 2023  
Rod and Staff Publishers, Inc.

## Dotrzymywanie przymierza

—John David Martin

We wszystkich czasach Bóg zawsze był zainteresowany bliską relacją ze swoim ludem. W Ogrodzie Eden Adam i Ewa stracili ją po tym, jak poddali się szatanowi. Nie mogli już dłużej chodzić w społeczności z Bogiem. „Wtedy usłyszeli głos PANA Boga chodzącego po ogrodzie w powiewie dziennym. I Adam, i jego żona ukryli się przed obliczem PANA Boga wśród drzew ogrodu” (Rdz 3,8). W wyniku nieposłuszeństwa stracili wzniosłą pozycję u boku Stwórcy. Bóg nie był już ich Bogiem.

Mimo że Bóg wypędził człowieka sprzed swojego oblicza w Ogrodzie, Jego ojcowskie serce nadal pragnęło relacji z ludem, który należałby do Jego rodziny i ufał Jego Boskiej miłości. Nadal pragnie zamieszkać w sercu człowieka. „Tak bowiem mówi Wysoki i Wyniosły, który zamieszkuje wieczność, którego imię to Święty: Ja, który mieszkam na wysokościach, na miejscu świętym, mieszkam i z tym, który jest skruszony i unижony w duchu, aby ożywić ducha pokornych i ożywić serce skruszonych” (Iz 57,15).

Raz za razem Bóg w swoim Słowie oferuje odkupienie wszystkim ludziom. Pragnie mieć z człowiekiem relację opartą na przymierzu. Darmo chce być naszym Bogiem, jeśli tylko się unizymy, żeby przyłączyć się do Jego ludu. „I będziecie moim ludem, a ja będę waszym Bogiem” (Jr 30,22). Przez Chrystusa możemy mieć skruszone serce i pokornego Ducha, żeby należeć do Jego szczerzego ludu. Jak wyprowadził Izraela z Egiptu, tak nas

wyrywa z grzechu i przyjmuje do siebie. „Ja jestem PAN, wasz Bóg, który was wyprowadził z ziemi Egiptu, aby być waszym Bogiem. Ja jestem PAN, wasz Bóg” (Lb 15,41).

Do nas, którzy należymy do ludu Bożego żyjącego w czasach Nowego Testamentu Bóg mówi: „Takie zaś jest przymierze, które zawrę z domem Izraela po tych dniach, mówi Pan: Dam moje prawa w ich umyśle i wypiszę je na ich sercach. I będę im Bogiem, a oni będą mi ludem” (Hbr 8,10). Zatem choć żyjemy pod Nowym Przymierzem, które przewyższa Stare i wymaga stosowania postępowania według prawa Chrystusowego zamiast życia pod Prawem Mojżeszowym, istota przymierza pozostaje taka sama. Bóg chce być naszym Bogiem, jeśli my chcemy być Jego ludem. On jest zawsze wierny, ale my zawadzimy w dotrzymywaniu naszych zobowiązań wynikających z przymierza. Bóg nie jest zobowiązany do dotrzymywania swojej części przymierza. Przez Ozeasza ostrzegł swój upadły lud o tym fakcie: „I PAN powiedział: Nadaj mu imię Lo-Ammi („Nie mój lud” – przyp. red.), bo wy nie jesteście moim ludem, ja też nie będę waszym Bogiem” (Oz 1,9).

Dlatego konieczne jest zrozumienie wymagań tego przymierza, które może nas przywrócić do pełnej pokoju relacji z Bogiem dzięki Chrystusowemu dziełu odkupienia. Najpierw przyjrzymy się Bożej części tego przymierza, a następnie naszej.

## Boża część: „Ja będę waszym Bogiem”.

Jeśli Bóg jest naszym Bogiem, to będziemy mieli dostęp do niewyobrażalnej miłości i miłosierdzia Boga, „gdyż Bóg jest miłością” (1 J 4,8). Jego miłość oferuje nam wieczne zbawienie. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że dał swego jednorodzonego Syna, aby każdy, kto w niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). To pocieszające, jeśli mamy takiego Boga, bo „Jeśli Bóg za nami, któż przeciwko nam?” (Rz 8,31). To również oznacza posiadanie wiecznego zaopatrzenia, bo On mówi: „Będę obficie błogosławił jego żywność, a jego ubogich nasycę chlebem” (Ps 132,15). Mieć takiego Boga to znaczy również mieć miłującego Ojca w niebie, co sprawia, że należymy do Jego rodziny. On mówi: „Będę w nich mieszkał i będę się przechadzał w nich, i będę ich Bogiem, a oni będą moim ludem” (2 Kor 6,18). A ponieważ On jest wszechmocny, to może wypełnić swoją część przymierza.

Można byłoby powiedzieć o wiele więcej o błogosławieństwach, o ile zaakceptujemy Jego warunki. Ale nasz Pan jest Bogiem sprawiedliwym i „ogniem trawiącym” (Hbr 12,29). On mówi: „Najmilsi! Nie mścicie się sami, ale pozostawcie to gniewowi Bożemu, albowiem napisano: Pomsta do mnie należy, Ja odpłacę, mówi Pan” (Rz 12,19 BW). Gdy ludzie ciągle gardzą Jego miłosierdziem poprzez nieposłuszeństwo, muszą doświadczyć Jego gniewu we właściwym czasie. List do Kolosan 3,6 mówi: „Z powodu których przychodzi gniew Boży na synów nieposłuszeństwa”. Dlatego tak samo, jak Bóg nas kocha, nie może również akceptować naszego upartego odrzucania Jego oferty błogosławieństwa, jakie mamy w Nim. W tej sprawie wiele od nas zależy.

## Ludzka część: „Oni będą moim ludem”

Jakież to błogosławieństwo należeć do ludu Bożego i móc wołać do Niego w każdej potrzebie. To błogosławieństwo jest jednak zależne od naszej współpracy z Nim. Jeśli uparcie odchodzimy od Bożej trzody, to nie możemy się spodziewać ochrony i zaopatrzenia ze strony Dobrego Pasterza. Moglibyśmy podsumować nasze obowiązki płynące z przymierza dwoma słowami: pokora i posłuszeństwo.

Tak wiele osób myśli, że mogą żyć tak, jak im się podoba, i nadal otrzymywać łaskę od Boga. Ale jeśli się nie ukorzymy i nie będziemy posłuszni Jego głosowi w Biblii, to Jego błogosławieństwa zostaną wstrzymane. Pismo mówi, że część Jego ludu została odłamana z powodu niewiary: „Słusznie, z powodu niewiary [niektóre z gałęzi – przyp. tłum.] zostały odłamane, ty zaś trwasz przez wiarę. Nie pysznij się, ale się bój” (Rz 11,20). Nie można trwać w cudzołożnych małżeństwach, kpić z wezwania do skromności, nienawidzić wrogów i tak dalej, wierząc równocześnie w to, co Bóg mówi na temat grzechu i potępienia grzesznika. Jesteśmy wezwani do pokory, a nie do wyniosłości, która jest niczym innym jak pychą. Jeśli w takich sprawach upadamy, to nie jesteśmy lepsi od tych, którzy zawiedli, będąc pod Prawem.

Do swego ludu pod Starym Przymierzem Bóg powiedział w Księdze Kapłańskiej 26,14-16: „Jeśli jednak nie posłuchacie mnie i nie wykonacie wszystkich tych przykazań; i jeśli wzgardzicie moimi ustawami, i wasza dusza będzie się brzydzić moimi sądami, tak że nie wykonacie wszystkich moich przykazań i złamiecie moje przymierze; to i ja z wami tak postąpię: Dotknę was przeżeniem, wycieńczeniem i gorączką, które wyniszczą wam oczy i napełnią wasze dusze boleścią. Na próżno będziecie siać wasze ziarno, bo zjedzą je wasi wrogowie”. W Nowym Testamencie znajdujemy te słowa Jezusa: „Bynajmniej, mówię wam, lecz jeśli nie będziecie pokutować, wszyscy tak samo zginiecie” (Łk 13,3).

Czy wierzymy w to, że każda osoba, niezależnie od narodowości, wyznania czy statusu społecznego, musi odwrócić się od własnych dróg i nawrócić się, żeby zostać dzieckiem Bożym? „Wszyscy jak owce zbłądziliśmy, każdy z nas zбочył na swą drogę, a PAN włożył na niego nieprawość nas wszystkich” (Iz 53,6). Wybranie własnej drogi kosztuje zbyt wiele: „Zapłatą bowiem za grzech jest śmierć” (Rz 6,23). Chodźmy z Bogiem w posłuszeństwie, bo „darem łaski Boga jest życie wieczne w Jezusie Chrystusie, naszym Panu” (Rz 6,23).

Czy Pan jest twoim Bogiem, czy może jakimś pobłażliwym bóstwem, od którego oczekujesz błogosławieństwa pomimo tego, że spędzasz swoje życie na dogadzaniu cielesnym żądom? Żyjmy wszyscy dla Niego, żebyśmy mogli ogłosić wraz z psalmistą: „Bo ten Bóg jest naszym Bogiem na wieki wieków, On będzie nas prowadził aż do śmierci” (Ps 48,14).

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, maj 2023  
Rod and Staff Publishers, Inc.

# Interpretowanie Biblii

—Nathan L. Meyers

Interpretacja Biblii nie jest zarezerwowana tylko dla uczonych. Jest przywilejem i rozkoszą dla wszystkich wierzących, żeby odkrywali na kartach Pisma wiele prawd, obietnic i przykazań naszego Zbawiciela.

Studiowanie Biblii jest przedsięwzięciem trwającym całe życie. Im bardziej wzdramy w chrześcijańskiej dojrzałości, tym lepiej rozumiemy Biblię. Istnieją jednak również zagrożenia, które mogą wypaczyć naszą interpretację i poprowadzić do nieprawidłowego stosowania Słowa Bożego w życiu. Oto ich krótki opis:

Po pierwsze, można zrozumieć tekst inaczej, niż zamierzył oryginalny autor ludzki lub Duch Święty, który natchnął go do napisania tego tekstu.

Po drugie, można w Biblii znaleźć prawdy i przykazania, ale nie znaleźć Chrystusa.

Po trzecie, można w Biblii zobaczyć Chrystusa, ale nie naśladować Go w życiu.

Po czwarte, można uchylać się od poprawnej interpretacji tekstu z obawy przed cierpieniem albo narażeniem się na śmieszność.

Po piąte, w wyniku zwiedzenia miłością do świata można dodawać do Pisma Świętego coś, co naszym zdaniem powinno tam być, albo ujmować z Pisma coś, czego według nas nie powinno tam być.

## 1. Ustalenie oryginalnego znaczenia tekstu

Podstawą interpretacji Biblii jest przede wszystkim ustalenie, co chciał przekazać oryginalny autor tekstu jego bezpośrednim adresatom. Słowa zapisane w Biblii nie były wypowiedzane w powietrzu. Były pisane w konkretnym okresie historycznym w odpowiedzi na określone wydarzenia i dla dobra ludzi, do których były bezpośrednio kierowane. Na przykład, kiedy Jezus powiedział: „Biada wam, znawcom prawa”, nie miał na myśli dzisiejszych prawników. Zwracał się do konkretnej grupy ludzi żyjących w Jego czasach. Trzeba zbadać kontekst historyczny, żeby w pełni zrozumieć Jego słowa.

Chcąc ustalić ten kontekst, trzeba zadać pytania takie jak: Kto wypowiedział te słowa? Kto był ich bezpośrednim

sluchaczem? Jakie przesłanie próbował przekazać mówca lub autor tekstu swoim bezpośrednim adresatom? Kiedy już zrozumiemy okoliczności wypowiedzianego przykazania lub obietnicy, możemy zacząć się zastanawiać, w jaki sposób stosują się one do naszego życia.

Powinniśmy również studiować znaczenie poszczególnych wyrazów. Jakie ono było w czasie i miejscu, kiedy te słowa zostały wypowiedziane? Czy zostały użyte w przenośni czy dosłownie? Jak należy je rozumieć w szerszym kontekście całej Biblii? Jakie wersety równoległe pomagają nam lepiej zrozumieć interpretowany fragment?

Studiowanie kontekstu historycznego i gramatycznego pomoże nam uniknąć niebezpieczeństwa, jakim jest wrywanie wersetów z kontekstu i stosowanie ich dzisiaj w sposób, jakiego Bóg nigdy nie zamierzył. Jest to obiektywna podstawa pozwalająca uniknąć narzucania Biblii takiego znaczenia, jakie nam się podoba.

Mimo że Biblia jest zapisem objawienia Bożego na przestrzeni historii, zapis ten ma zastosowanie do naszego życia. Nie studiujemy Słowa Bożego tylko po to, żeby poznać zasady podane w przeszłości i stosować się do nich, ale również po to, by doświadczyć dzisiaj Bożej łaski.

## 2. Szukanie żywej relacji z żyjącym Chrystusem

Bez relacji z Jezusem Chrystusem studium biblijne jest jedynie czymś w rodzaju badań nad starożytną historią i filozofią. Biblia nie jest jakimś muzealnym eksponatem, lecz żywym i potężnym przesłaniem. Chrystus jest postacią historyczną, ale również żyjącym Zbawicielem, wzywającym nas, byśmy Go pokochali. Jezus Chrystus powinien stanowić centrum naszej biblijnej interpretacji.

W erze siedemnastowiecznego scholastycyzmu protestanckiego wielu pastorów koncentrowało się na obronie własnej teologii przed atakami zwolenników innych poglądów. Głoszenie kazań stało się sztayną obroną spisanych wyznań wiary. Chrześcijaństwo natomiast przybrało formę intelektualnej akceptacji tych wyznań.

Kościół braterski, który powstał w niemieckim Schwarzenau w roku 1708 odrzucił ten rodzaj

chrześcijaństwa. Podobnie jak wcześnie anabaptyści, bracia zobaczyli na kartach Pisma, że wiara w Chrystusa oznacza miłość i posłuszeństwo z całego serca względem Niego. Chrześcijaństwo to nie tylko wiedza wbita do głowy; to jest żywa relacja z Panem Jezusem. Ona radykalnie zmienia życie odrodzonego człowieka.

W Nowym Testamencie Bóg objawił się nam jako Osoba nie poprzez wyznania wiary i teologiczne stwierdzenia. Chrystus jest doskonałym objawieniem Boga. Powiedział, że ktokolwiek Go widział, widział Ojca (J 14,9-10). Objawił doskonałą wolę Bożą mówiąc, jak mamy żyć. Nauki Chrystusa wypełniły i wykroczyły poza wszystko, co wcześniej było objawione w Starym Testamencie. On mógł powiedzieć w Boskim autorytecie „Słyszeliście, że powiedziano... a Ja wam mówię (...)” (Mt 5,17-48). Wielka miłość Boża do nas objawiła się w śmierci Chrystusa na krzyżu. W pewnym sensie Biblia nie jest sama sobie celem, lecz środkiem, dzięki któremu możemy widzieć Chrystusa w całej Jego doskonałości.

Mieć relację osobistą w Chrystusie to znaczy podlegać przemianie przez Tego, który w nas mieszka. Świadectwo odrodzonego człowieka brzmi: „żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,20). Życie chrześcijańskie nie jest martwym przestrzeganiem prawa, lecz radosnym posłuszeństwem Chrystusowi płynącym z serca przemienionego przez Ducha Świętego, który w nas mieszka (Rz 8,1-9). Zbyt często ludzie zapominają o samym Jezusie i robią z Nowego Testamentu jakieś nowe prawo, zamiast traktować go jako Nowe Przymierze.

Niebezpieczeństwo interpretowania Biblii polega na tym, że redukujemy ją do pewnego martwego systemu twierdzeń reologicznych i moralnych przepisów. Tymczasem w centrum naszej interpretacji Pisma musi stać żyjący Chrystus i Jego miłość do nas. Musimy również pamiętać, że nowe życie w Chrystusie poddaje się słowom Chrystusa. On sam powiedział: „Jeśli ktoś mnie miłuje, będzie zachowywał moje słowo” (J 14,23).

### 3. Naśladowanie Chrystusa na drodze uczniostwa

Chrystus wzywa nas do uczniostwa. Uczeń to ktoś, kto pobiera nauki u swego mistrza. Jezus powiedział: „Weźcie na siebie moje jarzmo i ucźcie się ode mnie” (Mt 11,29). Celem interpretacji Biblii powinna być codzienna nauka coraz lepszego naśladowania Jezusa i posłuszeństwa Jego słowom.

Możemy czytać Biblię codziennie, ale jeśli nie czytamy jej z pragnieniem bliższego poznawania Jezusa, to w ogóle nie mamy kwalifikacji do interpretowania tekstu. Interpretacja Biblii nie jest jedynie kwestią intelektualnych dociekań, lecz również sprawą serca i woli. Pewien współczesny pastor biadał nad duchową kondycją amerykańskich chrześcijan, mówiąc: „Większość z nas jest przygodnymi obserwatorami życia Jezusa, a nie Jego oddanymi naśladowcami”<sup>1</sup>.

Pragnienie posłusznego naśladowania Chrystusa jest zasadnicze dla prawidłowej interpretacji Pisma. Jeśli nie rozumiemy nauk Jezusa, to być może źródłem naszego problemu nie jest żadna niejasność w tekście, lecz niechęć do posłuszeństwa tkwiąca w *naszym sercu*. Jezus powiedział, że ten, kto pragnie czynić wolę Bożą, jest na dobrej drodze do poznania prawdy (J 7,17).

Warto znać położenie miejscowości Keila, wiedzieć, co to był kmin rzymski, i jak analizować czasowniki greckie. Ale nawet najlepsza na świecie znajomość biblijnej historii, kultury i gramatyki na nic się nie przyda, jeśli nie będziemy chcieli poddać się prawdzie odkrytej w Słowie Bożym.

Pierwsi anabaptyści byli dobrym tego przykładem, gdy sami stwierdzili, że „gotowość okazywania posłuszeństwa słowom Chrystusa jest warunkiem ich zrozumienia. Zatem wszelkie subtelności egzegetyczne nie zdadzą się na nic, jeśli czytelnik interpretujący Pismo nie jest gotów wprowadzać w życie nauk Pana”<sup>2</sup>.

### 4. Gotowość do niesienia krzyża i cierpienia dla Chrystusa

Wyzwanie, jakim jest poprawna interpretacja Biblii, może nieść za sobą koszty w postaci cierpienia, jeśli postępując według nauk Jezusa, spotkamy się ze sprzeciwem. Czy On oczekuje od nas naśladowania Go nawet wtedy, gdy trzeba zapłacić za to cenę?

Nowy Testament mówi jasno, że naśladowanie Chrystusa czasem pociąga za sobą cierpienie. Jezus powiedział: „Jeśli ktoś chce pójść za mną, niech się wyprze samego siebie, niech bierze swój krzyż każdego dnia i idzie za mną” (Łk 9,23). Jezus doświadczył śmierci na krzyżu, która była jednym z najokrutniejszych rodzajów

<sup>1</sup> Mike Glenn, „Preaching to Unbelievers”, 11 listopada 2022, w: „Jesus Creed: a blog by Scott McKnight”, *Christianity Today*, <https://www.christianitytoday.com/scot-mcknight/2022/november/preaching-to-unbelievers.html>

<sup>2</sup> Walter Klaasen, „Anabaptist Hermeneutics: Presuppositions, Principles and Practice”, w: Willard Swartley, wyd. *Essays on Biblical Interpretation: Anabaptist-Mennonite Perspectives*, Institute of Mennonite Studies, Elkhart, Indiana 1984, s. 6.

egzekucji. Gdy wezwał uczniów, żeby brali swój krzyż i szli za Nim, miał na myśli cierpienie razem z Nim. Księga Objawienia 12,11 podaje świadectwo o tych, którzy „nie umiłowali swojego życia – aż do śmierci”.

Interpretacja „noszenia krzyża” może się wydawać jakąś poboczną sprawą, dopóki sobie nie uświadomimy, że miewamy pokusy do szukania interpretacji łatwiejszej w praktyce, gdy posłuszeństwo wymaga rzeczywistego cierpienia. Na przykład, słowa Jezusa z Ewangelii Mateusza 5,29 nie powinny być interpretowane jako dosłowne wydłubywanie sobie prawego oka, które miałyby rozwiązać nasz problem z grzesznością. Uważne przeczytanie tego fragmentu pokazuje prawdziwe intencje Jezusa.

Gdy nauczanie Nowego Testamentu zostanie prawidłowo zinterpretowane, uczeń Jezusa nie powinien szukać żadnych mądrych wymówek, żeby tylko się do niego nie stosować. Jeśli naśladowanie Chrystusa wpływa na stan naszego konta w banku albo na reputację w oczach ludzi, to powinniśmy chętnie nasz krzyż ponieść. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że nasza interpretacja Pisma może być kierowana bardziej pragnieniem łatwego życia niż właściwego zrozumienia Nowego Testamentu.

W Ewangelii Łukasza 10,29 pewien znawca Prawa zinterpretował słowo *bliźni* w taki sposób, żeby nie musiał miłować konkretnych ludzi. W odpowiedzi Jezus opowiedział pewne podobieństwo ilustrujące zasadę, że Boży nakaz miłowania bliźnich dotyczy nawet tych, których wolelibyśmy nie miłować. Jakże łatwo jest usprawiedliwić brak miłości do kogoś, kogo powinniśmy kochać!

Naśladowcy Chrystusa nie mają luksusu decydowania na podstawie własnych preferencji, które przykazania, nauki i zasady Nowego Testamentu stosują się do nich. Po tym, jak już zrozumiemy dane zastosowanie konkretnej nauki, mamy przywilej okazywać jej posłuszeństwo. Jeden z wczesnych przywódców anabaptystycznych napisał, że powinniśmy przyjmować krzyż Chrystusowy „chętnie, z radością i cierpliwością, nie wybierając sobie na własną rękę, które jego miejsca nas dotyczą w związku z wymagowaną duchowością, lecz wziąć je na siebie nie oglądając się na to, czy Bóg objawił nam ich zrozumienie”<sup>3</sup>. Kiedy krzyż Chrystusowy staje się ciężki, nie powinniśmy go odrzucać, szukając jakiejś lżejszej podróbki. Chrześcijanin nie ma prawa odpuszczać sobie części nauk Jezusa tylko dlatego, że są one niewygodne.

<sup>3</sup> Balthasar Hubmaier, *A Christian Instruction*, w: Cornelius J. Dyck, „Hermeneutics and Discipleship”, w: Swartley, *Essays*, s. 41.

Zasada noszenia krzyża odpowiada na pytanie, komu mam okazać posłuszeństwo, jeśli jakiś przedstawiciel władzy każe mi zrobić coś, co stoi w sprzeczności z Pismem. Chłosta z nakazu Sanhedrynu nie powstrzymała apostołów od wypowiedzenia wyrażonej deklaracji: „Bardziej trzeba słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5,29). Dla chrześcijanina Słowo Chrystusowe staje się absolutnym autorytetem w życiu i nie może być unieważnione przez polityka, duchownego czy popularną opinię.

## 5. Strzeż się dodawać coś do Nowego Testamentu lub ujmować z niego

Nowy Testament bierze swój autorytet z przekonania, że jest nieomylnym objawieniem niezmiennego i wiecznego Chrystusa. Pismo potwierdza, że Jego nauczanie jest ostateczne i kompletne, a jakiegokolwiek odstępstwo od tego, co On powiedział, jest wielkim niebezpieczeństwem (Hbr 1,2; 2,1-3). Nowy Testament nie powinien być w żaden sposób zmieniany, umniejszany ani podważany.

Być może nie dodajemy do Słowa Bożego czy nie ujmujemy z niego celowo, ale istnieją bardziej subtelne sposoby wprowadzania takich zmian. Kościół może na przykład dodawać coś do Pisma Świętego poprzez podnoszenie ludzkich tradycji do poziomu samego Pisma. Albo może ujmować z Pisma Świętego, porzucając przekonania lub praktyki, które Chrystus dał Kościołowi.

Jeden z przykładów dodawania do Pisma Świętego można znaleźć już we wczesnej fazie historii Kościoła. Kiedy rzymski cesarz Konstantyn zalegalizował chrześcijaństwo w czwartym wieku, Kościół wkrótce odkrył, że posiada światową władzę i prestiż. Stwierdził, że teraz świeckie władze są gotowe posługiwać się mieczem w obronie Kościoła. W piątym wieku pewien teolog próbował bronić takiego używania miecza. Stwierdził, że teraz, kiedy chrześcijaństwo stało się religią dominującą, Kościół otrzymał „rozszerzone uprawnienia” i dlatego „ludzie powinni być przymuszani [siłą – przyp. red.] do przyjęcia na ucztę wiecznego zbawienia”<sup>4</sup>. Fizyczne zmuszanie ludzi do nawrócenia na chrześcijaństwo jest pogwałceniem nauczania Chrystusa. Nowy Testament nie uznaje „poszerzenia uprawnień” wykraczającego poza wzorce podane Kościołowi.

Niektórzy twierdzą obecnie, że Bóg nadal mówi, podając nam nowe, inne objawienie swojej woli na dzisiaj. Ale

<sup>4</sup> Augustyn, *Listy św. Augustyna 173.10*, *The Nicene and Post-Nicene Fathers*, pod red. Philipa Schaffa 1886-1889, wznowienie: Hendrickson Publishers, Peabody, Massachusetts 1995, 1/1:547.

w tej sprawie również uważamy, że Nowy Testament jest kompletnym i ostatecznym objawieniem Jego woli dotyczącej wiary i moralności. Jednym z ostatnich nakazów, jakie Jezus przekazał swoim uczniom przed swoim wniebowstąpieniem, jest to, żeby szli i nauczali wszystkie narody przestrzegania wszystkiego, co im powiedział (Mt 28,19-20). Kościół nie może akceptować żadnych zmian w Nowym Testamencie.

Istnieje również niebezpieczeństwo, że chrześcijanie mogą być winni ujmowania czegoś z Nowego Testamentu poprzez twierdzenie, że niektóre nauki w nim zawarte dotyczą zwyczajów panujących w pierwszym wieku naszej ery i dlatego nas nie dotyczą. Jeśli są sprzeczne z dzisiejszą kulturą, to istnieje pokusa, żeby je odrzucać jako nieaktualne. Kościół powinien trzymać się nauk i praktyk, które Chrystus mu przekazał.

List do Rzymian 12,2 ostrzega przed niebezpieczeństwem zniekształcenia naszej interpretacji Pisma przez świat: „A nie dostosowujcie się do tego świata, ale przemieńcie się przez odnowienie waszego umysłu, abyście mogli rozpoznać, co jest dobrą, przyjemną i doskonałą wolą Boga”.

Lud Boży na przestrzeni historii zawsze był zagrożony synkretyzmem, czyli zacieraniem granic prawdy Słowa Bożego i przyjmowaniem bezbożnych poglądów oraz praktyk pochodzących ze świata. Jeden z przykładów znajdujemy w 2 Księdze Królewskiej 17,24-33. Ten fragment opisuje, jak mieszkańcy Samarii bali się Pana, *jednocześnie* służąc własnym bogom.

Inny przykład synkretyzmu mamy w 1 Księdze Królewskiej 12,26-33. Po tym, jak Jeroboam zbuntował się przeciw królowi Judy Roboamowi, obawiał się przejścia swoich poddanych na stronę Roboama, jeśli będą nadal modlić się w świątyni w Jerozolimie. Więc Jeroboam postawił dwa złote cielce w dwóch miastach i kazał ludowi oddawać chwałę tym bożkom. Jeroboam połączył niektóre elementy możeszowego systemu religijnego z pogańskim bałwochwalstwem. Bóg osądził Jeroboama za ten grzech.

Jeśli postępowanie, wartości i styl życia chrześcijan nie różnią się od świata, to oni nie czytają Biblii tak, jak powinni. Chrystus wyraźnie powiedział: „Moje królestwo nie jest z tego świata. Gdyby moje królestwo było z tego świata, to moi słudzy walczyliby, abym nie został wydany Żydom. Teraz jednak moje królestwo nie jest stąd” (J 18,36). Chrześcijanie są opisywani jako „przychodnie i pielgrzymi” na obczyźnie, których prawdziwa

ojczyzna jest w niebie (1 P 2,11; Flp 3,20). Dzieci Boże mają „postępować jako dzieci światłości” i „nie mieć nic wspólnego z bezwocnymi uczynkami ciemności” (Ef 5,8-11).

W roku 1982 ewangeliczny anglikanin John Stott ostrzegł, że telewizja ma potencjał do „moralnego psucia” widzów. Jego ostrzeżenie nadal jest aktualne w dzisiejszym świecie urządzeń elektronicznych:

„Mając wrażenie, że ‘każdy tak robi’ i że nikt dzisiaj nie wierzy ani w Boga, ani w moralne absoluty prawdy i dobroci, mamy obniżoną odporność, a nasze wartości są niezauważalnie zmieniane. Zaczynamy przypuszczać, że przemoc fizyczna (gdy zostaniemy sprowokowani), rozwiązłość seksualna (gdy zostaniemy podnieceni) i rozrzutność (gdy zostaniemy skuszeni) stanowią akceptowalne normy (...). Jesteśmy oszukiwani”<sup>5</sup>.

Filmy to coś więcej niż rozrywka. One wręcz wciskają widzom określone normy wartości i zachowań.

Teksty piosenek wbijają nam się w pamięć i przesycają nasze myślenie. Gospodarze programów telewizyjnych wywierają wpływ na widzów, żeby przyjęli ich perspektywę patrzenia na różne tematy.

Media tak kształtują swoje doniesienia, żeby promować własną ideologię. Reklamy próbują nam wmówić, że kupując polecane produkty, wreszcie staniemy się tacy, jacy zawsze chcieliśmy być.

Ktoś, kto utożsamia się z jakąś partią polityczną, może zostać skłoniony do wspierania programów partyjnych sprzecznych z nauczaniem Chrystusa.

Na tym polegają wpływy, które prowadzą do moralnego zepsucia. Umysł nasycany światowym myśleniem może nawet nie zauważyć, że Biblia naucza czegoś innego.

W jaki sposób uniemożliwić myśleniu tego świata, żeby nie zniekształciło naszej interpretacji Biblii? Musimy stale wracać do nauczania Chrystusa i Jego apostołów, sprawdzając własne przekonania oraz praktyki, czy są zgodne z wzorcem podanym w Nowym Testamencie. Gdy wierni chrześcijanie spostrzegali, że chrześcijaństwo wokół nich nie pasuje do Nowego Testamentu, postanawiali „znowu poszukać śladów pierwszych chrześcijan”. Berejczycy skonfrontowani z nowymi ideami, postanowili „codziennie badać Pisma, czy tak się rzeczy mają”. Dobrze zrobimy, naśladując ich postawę.

Zaczerpnięto z *Bible Helps*

<sup>5</sup> John R. W. Stott, *Between Two Worlds*, Eerdmans, Grand Rapids, Michigan 1982, s. 73.

# Dla RODZICÓW



Jeśli PAN nie zbuduje domu, na próżno trudzą się ci, którzy go wznoszą;  
jeśli PAN nie będzie strzegł miasta, na próżno czuwa strażnik. Psalm 127,1

## Boże potomstwo

### Część druga

#### D. Dzieci jako obrona

Zdanie „gdy się w bramie będą rozprawiać z nieprzyjaciółmi” może dotyczyć zarówno domu, jak i miasta z murami obronnymi. Kiedy wróg podchodzi, żeby zaatakować miasto, zostaje zatrzymany przez linie jego obrony, a gdy chce zaatakować rodzinę z pobożnymi dziećmi, zwraca po zderzeniu się z rzetelną argumentacją w bramie.

Celem rodziców chrześcijańskich powinna być nie tylko ochrona dzieci przed zepsuciem społeczeństwa, które nas otacza, ale również ćwiczenie ich w samodzielnym bronieniu swojej wiary. Dobrze wyszkolone dzieci będą umiały „rozprawiać się z przeciwnikiem w bramie”. To znaczy, że będą zdolne do obrony wiary odpowiedziami, którym przeciwnik nie będzie umiał sprostać.

Analogia dzieci jako linii obronnej miasta pokazuje rodzinę stającą razem w obronie prawdy ewangelii i odpierającą ataki przeciwnika. Niestety wielu młodych ludzi zamiast bronić wiary, pada ofiarą wroga.

Zapoznając się z wiarą wpajaną przez rodziców i widząc ją w ich życiu, dzieci nabierają siły, żeby bronić jej osobiście. Ćwicząc dzieci w wierze, uzdalniamy je do wzmacniania się w duchu.

#### E. Niszczyciel Bożego dziedzictwa

Od krwi Abła do rzezi betlejemskich dzieci szatan próbował zniszczyć Boże potomstwo. Biblia notuje wiele takich prób. Faraon chciał pozabijać wszystkie niemowlęta płci męskiej w Egipcie, a jednak dzięki Bożej opatrności Mojżesz został uratowany. Podobnie Herod

wymordował wszystkich chłopców w Betlejem, próbując zabić Jezusa.

Szatan chciał również skazić Boże nasienie poprzez cudzołóstwa, jakich dopuszczali się Izraelici, oraz przez małżeństwa, jakie zawierali oni z poganami. Bileam „uczył Balaka, jak doprowadzić do upadku synów Izraela, żeby jedli ofiary składane bożkom i uprawiali nierząd” (Obj 2,14).

Król Achab ożenił się z Jezebel, córką Etbala, króla Sydończyków. Jezebel była czcielką Baala i swoim wpływem zwiodła całego lud Boży do duchowego nierządu. Aby oczyścić Izraela od przekleństwa, Bóg eksterminował całą rodzinę Achaba.

Za czasów Ezdrasza lud wziął sobie żony spośród bezbożnych narodów mieszkających wokół. „Pobrali bowiem ich córki dla siebie i swoich synów, tak że święte nasienie pomieszało się z ludami tych ziem, a w tym grzechu przodowali naczelnicy i przywódcy” (Ezd 9,2). Ezdrasz nakazał ludowi oddalić obce żony, które sobie wzięli, i szukać Pana.

Szatan rozumie, że postęp Królestwa Bożego zależy od wiernego przekazywania pochodni wiary kolejnym pokoleniom. Z tego powodu strategicznie atakuje młodzież i próbuje ją odwieść od wiary przy pomocy pokus tego świata.

Zobaczcie, co się dzieje z młodzieżą w waszych kościołach. Jaki procent chłopców i dziewcząt w waszych zgromadzeniach zostaje chrześcijanami? Jaki procent dochowuje wierności Bogu? Ilu zostaje wiernymi pracownikami Królestwa w waszych zborach? Czy jesteście na to wyczerpani, że na waszych oczach szatan próbuje zniszczyć Boże potomstwo?

## F. Świętość życia

Nowe życie zaczyna się w momencie poczęcia, a rozmyślnie jego zakończenie jest morderstwem. „Zanim ukształtowałem cię w łonie, znałem cię, zanim wyszedłeś z łona, uświęciłem cię i ustanowiłem prorokiem dla narodów” (Jr 1,5).

Bóg mówi, że miał plan dla Jeremiasza, jeszcze zanim ukształtował go w łonie jego matki. Zanim Jeremiasz się urodził, już został wybrany przez Boga na proroka narodów.

Zanim Jan Chrzciciel i Jezus się urodzili, matka Jezusa Maria pojechała odwiedzić swoją kuzynkę Elżbietę, która spodziewała się dziecka, będąc w podeszłym wieku: „A gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Marii, poruszyło się dziecko w jej łonie i Elżbieta została napełniona Duchem Świętym. I zawołała donośnym głosem: Błogosławiona jesteś między kobietami i błogosławiony jest owoc twego łona” (Łk 1,41-42).

Jan odpowiedział na pozdrowienie Marii, zanim jeszcze się urodził. Był w stanie usłyszeć jej głos i poruszył się z radości, słysząc jej słowa. Zauważcie, z jakim szacunkiem te dwie matki traktowały swe nienarodzone jeszcze dzieci; Elżbieta pobłogosławiła Marię oraz owoc jej łona.

## Podsumowanie

Królestwo Boże rozszerza się przez pobożnych rodziców wychowujących pobożne dzieci. Musimy bronić świętości Bożego potomstwa, podczas gdy szatan próbuje niszczyć je na wszelkie sposoby.

Trzeba zrozumieć, że nie mówimy tutaj o przekazywaniu wiary w sensie genetycznym. Dzieci, które rodzą się chrześcijańskim rodzicom, nie są automatycznie chrześcijanami. Mają wiele przywilejów, jak na przykład duchową ochronę i wychowanie, ale każde z nich musi samo podjąć decyzję o uwierzeniu.

W innym artykule prześledzimy genealogię wiary w całym Starym Testamencie. Nawet tam widać, jak pochodnia wiary jest przekazywana z pokolenia na pokolenie, nie w sensie genetycznym, ale przez wiarę i posłuszeństwo Bogu.

Zaczerpnięto z „The Godly Home”, *Biblical Family Living*  
TGS International, 2020

# Twój udział

—Heidi Clugston

Jesteś staruszką o białych włosach. Twoje dłonie są pomarszczone i niezdarnie drżące. Nie wychodzisz zbyt często. Widuję cię w niedzielne poranki. Trud codziennego życia wypełnia twoje dni. W szkole niedzielnej nie mówisz za wiele. Ktoś inny przynosi dla ciebie jedzenie na wspólnotowe posiłki. Nie przyjmujesz gości i nie przygotujesz dla mnie posiłku, kiedy urodzi mi się dziecko. Wstać, zjeść śniadanie, ubrać się, odpocząć, porobić na szydełku i poczytać Biblię – to wystarczająco wiele.

Słyszę, jak mówisz o czasach, kiedy byłaś zapracowana, a życie było intensywne. Słyszę tę nutkę tęsknoty. Czujesz, że twoje dni wnoszenia wkładu do rodziny duchowej w kościele już się skończyły. Twój czas się kończy.

Oparcie wózka inwalidzkiego obejmuje twoje ciało; opierasz się na podłokietnikach. Dziękujesz nam, że podeszliśmy do ciebie i także za kartki z wyrazami pamięci. Ty nam dziękujesz, nie uświadamiając sobie, że to my tobie dziękujemy.

Choć może nie potrafisz uchwycić naszych podziękowań za minione dni, które w nas zainwestowałaś, nie sądzę, żebyś rozumiała, że dalej wnosisz swój udział. My tobie nadal dziękujemy za dzisiaj.

Tyle razy twoja pomarszczona dłoń – trzymana przez moją – zachęcała mnie. Kiedy pochylasz się, żeby lepiej słyszeć szczebiot mojej czteroletniej pociechy, kiedy mówisz mi, że modlisz się za mnie, kiedy oferujesz mi pocieszenie, robisz wielkie rzeczy.

Może tak samo jak młoda matka nie uświadamia sobie, jak szybko przeminą te pełne zajęć dni, również białowłosa babcia nie uświadamia sobie wagi oraz siły tych przejawów zachęty, które ma do zaoferowania.

Kiedy rówieśnik nas zachęca, to już wiele dla nas znaczy. A kiedy starsza pani dzieli się swoją mądrością, lekcjami życia czy wspomnieniami o swoich własnych zmaganiach, przydaje mi to jeszcze więcej siły.

Tak jak nasze dzieci nas obserwują, my obserwujemy ciebie. Tworzysz dla nas wzór, stawiając ostatnie kroki na drodze do domu w niebie. Pokazujesz nam, że sędziwa głowa może mieć koronę chwały.

Nieczęsto uczęszczasz na nabożeństwa. W niedzielne poranki siedzisz z tyłu w ławce, ustawiając swój wózek tak, by sięgnąć do śpiewnika. Walczysz z zamkiem w torebce i potrzebujesz kilku minut, żeby powoli znaleźć konkretną stronę Biblii.

Ale nie jesteś na marginesie kościoła. Jesteś częścią nas. Potrzebujemy cię. Ja ciebie potrzebuję. Dajesz nam głębię i stabilność, a twoje krótkie słowa zachęty wiele razy sprawiły, że mogłam podnieść wyżej głowę.

Chcę powiedzieć po prostu: „Dziękuję ci”.

Zaczerpnięto z *Companions*, wrzesień 2023  
Christian Light Publications, Inc.

## Poczucie spełnienia

—*Marvin Zimmerman*

Jezus opowiedział kiedyś przypowieść o człowieku, który przekazał pewną kwotę pieniędzy swoim sługom i wyjechał do dalekiego kraju. Kiedy później powrócił, przywołał sługi i kazał im zdać sprawę z zarządzania powierzonymi pieniędzmi. Do każdego, kto powiększył kapitał, mężczyzna powiedział: „Dobrze, sługo dobry i wierny! W niewielu rzeczach byłeś wierny, nad wieloma cię ustanowię. Wejź do radości swego pana” (Mt 25,21).

Możemy być pewni, że ci słudzy rozumieli w tamtej chwili głębszą potrzebę spełnienia, którą Bóg umieścił w każdym człowieku. Ta potrzeba nie czeka na dorosłość – dzieci również ją mają. A odpowiedź na tę potrzebę jest ważną częścią dojrzewania na Boży sposób. Osiągnięcie jest równe jego wartości. Ktoś, kto nie odczuwa możliwości odniesienia sukcesu, nie zdoła uwierzyć we własną wartość, choćby bardzo próbował.

W jaki sposób rodzice mogą pomóc swoim dzieciom spełnić tę głęboką potrzebę? Przede wszystkim powinni wyznaczać im prace stosowne do ich wieku tak wcześnie, jak tylko dzieci są w stanie je wykonać. Czterolatek może nakrywać do stołu przed kolacją, sześciolatek może codziennie zbierać jajka, a dziesięcioletek poradzi sobie już z koszeniem trawnika. Za pierwszym lub drugim razem pewnie to będzie dla dziecka świetna przygoda. Ważne jest więc, by podtrzymywać jego entuzjazm, pomimo że nowe zajęcie bardzo szybko stanie się

zwykłą pracą. Nie jest to jednak powód, żeby jej zaprzestać. Poczucie spełnienia nie przychodzi wraz z nowym poziomem odpowiedzialności, ale wynika z rzetelnego wykonania pracy.

Rodzice mogą budować w dzieciach poczucie spełnienia poprzez wyrażanie zwykłych i szczerych pochwał. Nie chodzi o egzaltowane: „Kocham cię! Jesteś niesamowity!”. Takie wypowiedzi nie dotykają głęboko i mogą nawet wywoływać niepewność w dziecku. Za to szczerzy i prosty komplement unosi dziecko (albo dorosłego) pod niebo. Jego wysiłki zostały zauważone i docenione.

Rodzice mogą też wspierać tę potrzebę dzięki temu, że nie będą porównywać talentu z poczuciem spełnienia. Niektórzy ludzie mają zaledwie dwa talenty, inni pięć, zaś inni dziesięć. „Tak, Ojczy, gdyż tak się Tobie upodobało” (Mt 11,26). Nie porównujemy Jana z Jakubem. Podobnie nie podkreślamy talentu samego w sobie – ani u dziecka, ani u innych osób. Świat wywyższa talenty, my cenimy służbę.

Pielęgnowanie poczucia spełnienia poprzez dostrzeganie naturalnych możliwości i zainteresowań dziecka jest właściwe. Ale może to być realizowane bez pobudzania do pychy. Syn rolnika może nie wykazywać szczególnego zainteresowania pracami związanymi z elektrycznością. Ale nie jest to zanegowanie wartości jego ojca, rolnika. Dawajcie takiemu chłopcu okazję do rozwijania swoich

zainteresowań poprzez czytanie i konstruowanie różnych rzeczy na farmie, gdzie mogą one być przydatne. Z kolei kiedy mama nie szyje sama, lecz zleca szycie komuś innemu, a tymczasem jej córka przejawia talent do krawiectwa, wtedy mama powinna pomóc córce w rozwoju zainteresowań i być gotowa na zaakceptowanie niezbyt udanych pierwszych próbek.

Świetnym sposobem na wzmacnianie poczucia spełnienia u dziecka jest życzliwe i dojrzałe odnoszenie się do czasem kosztownych błędów, które są elementem procesu uczenia się każdej umiejętności. Przekazujemy wtedy komunikat, że osiągnięcie celu jest możliwe, a jego koszt stanowi po prostu jeden z aspektów nauki. Kiedy popełniamy błąd, wtedy robimy, co możemy, aby go naprawić, próbować dalej i nadal się uczyć.

Dobrym pomysłem w rozwijaniu poczucia spełnienia jest zachęcanie. Bódźce mogą być pozytywne albo negatywne. Jednak muszą być realistyczne, a cel nie może być ciągle przesuwany na niedostępny dystans. Młodsze dzieci mogą odnieść korzyść z tablicy z naklejkami, starsze – z drobnych nagród pieniężnych. Kiedy dziecko osiągnie jakiś ważny próg umiejętności, warto urządzić rodzinne świętowanie.

Gdy chłopiec wchodzi w wiek nastoletni, dobrym pomysłem jest, żeby miał własne poboczne źródło niewielkiego dochodu. Jest to o wiele lepsze niż kosztowne hobby. Taki dodatkowy zarobek powinien być pod

kontrolą taty, ale nie musi być przez tatę zarządzany. I tutaj jest pole do nauki na błędach. Czasem takie marginalne źródła zarobkowania nie wytrzymują próby ciśnienia związanego z utrzymywaniem domu, ale inne z czasem mogą się zamienić w zyskowne małe biznesy.

Praca razem z dzieckiem jest kolejnym dobrym pomysłem na uczenie go poczucia spełnienia. Ono robi to samo, co robi dorosły. Uczy się, naśladować. Jego osoba i obecność są ważne. A praca, którą wykona skutecznie, jest dla rodzica bezpośrednio widoczna.

Częścią sukcesu jest praca zespołowa. Wspólny, grupowy wysiłek daje zadowolenie. Osiągnięcie to nie tylko *ja*, ale raczej *my*. Jeśli ktoś inny jest kierownikiem ekipy, nadal mamy poczucie spełnienia, ponieważ to cały zespół odniósł sukces. Rywalizacja w miejscu, gdzie powinna zachodzić raczej współpraca, niszczy radość z sukcesu, nawet jeśli „wygramy”.

Oby Bóg błogosławił nas, rodziców, swoją niebiańską mądrością, żebyśmy umieli nie tylko dbać o fizyczne potrzeby naszych dzieci, ale również o te głębsze. Obyśmy uznawali je za tak samo ważne (albo ważniejsze) niż te bardziej widoczne czy oczywiste.

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, sierpień 2022  
Eastern Mennonite Publications

## Pomaganie dzieciom w postrzeganiu światowych wydarzeń

—Allen Ressler

Pięcioletni Jaś pochylił się nad gazetą, którą mama trzymała w rękach. Zachmurzył się, patrząc na jedno zdjęcie.

– Kim są te smutne, małe dzieci? – zapytał.

– Te dzieci mieszkają w kraju, gdzie ludzie walczą ze sobą – wyjaśniła mama. – Straciły rodziców na wojnie i teraz żyją w sierocińcu.

Oczy Jasia powiększyły się.

– A nasz kraj też walczy?

– Nie, Jasiu. Możemy być wdzięczni, że w naszym kraju nie ma wojny – uspokoiła go mama. Jaś westchnął

i wtulił się w mamę. Był szczęśliwy, że nie ma wojny i że ma swoją mamę.

Fakt, że nasze dzieci wychwytyją, co się dzieje wokół nich oraz na większą, światową skalę, ma prawdziwą wartość. Świadomość innych narodów, krajów i kultur poszerza ich horyzonty, daje im realistyczny obraz samych siebie i tego, jak one i ich życie są częścią większego obrazka.

Zrozumienie cierpienia, które jest pochodną niepokojów politycznych, katastrof naturalnych i złych decyzji, rozwija empatię. Mały Jaś odczytał znaczenie

smutnych twarzy. Zrozumiał, jak to jest być smutnym. On także wiedział, że byłby smutny bez mamy. Tamtego wieczoru znalazło to odbicie w jego modlitwie: „Błogosław, Boże, te smutne małe dzieci bez mam”. Jego współczucie pobudziło go do modlitwy wstawienniczej. Następnym razem, kiedy babcia da mu pieniądze na urodziny, doda je do pieniędzy taty na cel pomocy dla „smutnych, małych dzieci”. Współczucie może skłonić go do działania.

Kiedy nasze dzieci uświadamiają sobie, że w różnych miejscach na ziemi żyją dzieci, które nie mają pojęcia, gdzie mogłyby znaleźć kolejny posiłek, z wdzięcznością będą spożywać potrawy, które normalnie nie sprawiają im zadowolenia. „Nasze małe mieszkanko” staje się rezydencją w porównaniu z chatkami pokrytymi falistą blachą. I nasze ubrania nagle są bardzo ładne w porównaniu z łachmanami, które mają na sobie dzieci z krajów, gdzie toczy się wojna. Nasze zamrażarki i dobrze wyposażone spiżarnie stają się obiektem dziękczynienia, jakiego sobie nie uświadamialiśmy.

Żyjemy w społeczeństwie bombardowanym przez wiadomości. Łatwo jest zdobyć najświeższe aktualne informacje w ciągu kilku godzin od zdarzenia o wszystkim, co stało się po drugiej stronie globu. Na szczęście my nie oglądamy drastycznych relacji filmowych, jakimi wiele rodzin karmi się w swoich domach. Tu powstaje pytanie, na ile powinniśmy przekazywać swoim dzieciom informacje na temat tego, co poznajemy o aktualnych wydarzeniach na świecie?

Informacje, jakimi się z nimi dzielimy, powinny być odpowiednie dla ich wieku. Zasoby emocjonalne naszych dzieci nie są takie jak u dorosłych. Małutkie dzieci najlepiej się rozwijają w stabilnym i bezpiecznym otoczeniu. Ponieważ ich świat jest mały i łatwo je zaniepokoić, nasze rozmowy przy kolacji nie mogą zawierać szczegółów, które później można omówić z nastolatkami. Makabryczne detale i zdjęcia mogą prześladować wspomnienia dzieci na długo, raniąc ich niewinne umysły okropnością tego upadłego świata. Musimy znać nasze dzieci. Niektóre są szczególnie wrażliwe. Inne są wyjątkowo ciekawskie i domagają się natarczywie wszystkich szczegółów; takie dzieci wydają się usatysfakcjonowane dopiero, kiedy wszystko im się poukłada w głowie. Może się zdarzyć, że takie dzieci ciągle analizują te szczegóły, aż staje się to niezdrową obsesją.

Ze względu na moralny rozkład świata wokół nas, wiele wiadomości nie nadaje się dla młodych; należy

także rozeznaczyć, czy można się nimi podzielić ze starszymi dziećmi. Trzymajmy się biblijnej prawdy: są takie treści, które nie nadają się w ogóle do omawiania.

Życie jest twardą rzeczywistością, w której dzieją się tragedie. Światowe mocarstwa się zmieniają. Nachodzą nas epidemie. Jak mamy pomóc naszym dzieciom odnaleźć się w tym wszystkim? Jak pomóc im radzić sobie ze strachem? Jak mamy odpowiadać na pytania, które te zjawiska ze sobą niosą? Są to kwestie, z którymi też i dorośli czasem się zmagają.

Jest tak naprawdę tylko jedna odpowiedź, a jest nią Bóg. Pomagamy naszym dzieciom zrozumieć, że to On ma władzę nad wszystkim. Najbardziej wstrząsające wydarzenia, tragedie, czy polityczne zamieszki nie zaskoczyły Boga. Nic się nie dzieje, o czym Bóg by nie wiedział wcześniej. On widzi całą panoramę. On ustanawia i likwiduje królestwa. On ma władzę nad burzami i żywiołami. Tego, co zostało uczynione jako zło, Bóg może użyć ku dobremu. On nawet wykorzystuje przeciwników, aby rozwinąć swoje dzieło. On zawsze będzie działał ku dobremu we wszystkim z tymi, którzy Go miłują. On jest suwerenny.

Musimy przypominać naszym dzieciom, że ból i cierpienie są wynikiem grzechu. Żyjemy w świecie pełnym przekleństwa grzechu, gdzie smutek i śmierć są rzeczywistością. Bóg dał człowiekowi wolność wyboru. On pozwala nam podejmować własne decyzje i niektóre z tych decyzji spowodowały już wiele cierpienia w życiu innych. Dlaczego Bóg czasem cudownie ocala kogoś, a innym razem dopuszcza tragedie – to pytanie bez odpowiedzi. Jego myśli górują nad naszymi. On nie myśli tak jak my. Bez względu na okoliczności, Bóg jest dobry przez cały czas.

Zaufanie jest czymś, czego się uczymy. Im lepiej rozumiemy Boga, tym łatwiej jest Mu ufać. Opowieści biblijne, przekazy dziejowe i nasze osobiste historie to doskonałe sposoby wskazania na Bożą wiarygodność. To, jak my, rodzice, radzimy sobie z wydarzeniami na świecie, ma ogromny wpływ na urzeczywistnienie Boga w naszym życiu na dzisiaj. Jeśli uginamy się pod ciężarem tej rzeczywistości i jesteśmy pewni, że wydarzy się najgorsze, eliminujemy Boga z tego obrazka. Nasze dzieci szybko wyłapią nasz niepokój i będą go przejmować. Spokojny, ufający Bogu duch zapewnia ukojenie i spokój.

Nie obiecujmy naszym dzieciom więcej, niż Bóg

—ciąg dalszy na s. 23

# Część HISTORYCZNA



Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki. List do Hebrajczyków 13,8

## Cezarea

—*Martin Peters*

Południowo-zachodni wicher miota falami o piaszczystą plażę. Wydaje się, że to kiepska lokalizacja, jeśli chodzi o port morski. Umieszczone około 100 km na północny zachód od Jerozolimy jałowe wybrzeże stało się ważnym ośrodkiem portowym starożytnego Rzymu. To Cezarea, najtrudniejszy spośród licznych projektów budowlanych Heroda Wielkiego. Po dziewięciu latach prac konstruktorskich port został wreszcie ukończony na dziesięć lat przed narodzeniem Jezusa. Miasto wzniesiono praktycznie w tym samym czasie. Herod nazwał je Cezareą Nadmorską na cześć Cezara Augusta.

Konstrukcja portu okazała się bezprecedensowym inżynierskim osiągnięciem. Położenie sprawiło wiele przeszkód dla zbudowania pięknego portu. Niezgrabny piasek nieustannie przesuwany od brzegu ku morzu, a silne prądy powietrza niosą tony piasku ku północy z pustyni Synaj. Aby temu zaradzić, robotnicy Heroda umieścili szeroki fundament z głazów na planie półkola, który wychodził w morze. Ponad głazami umieszczono zatopione drewniane formy wypełnione

drobnoziarnistym żwirem zmieszonym z wapnem (rodzaj betonu). Dopiero na tej solidnej podstawie opierał się falochron o całkowitej długości 833 metrów. Druga ściana falochronu chroniła część portu wychodzącą na południe, aby dodatkowo osłabić fale przybojowe. Kiedy port ukończono, miał od ośmiu do dziesięciu metrów głębokości, wystarczająco dla wpływających statków w czasach apostoła Pawła.

Samo miasto potrzebowało świeżej wody. Źródła Karmelu dostarczały jej nieustannie i w obfitości. Od podnóża tej góry do Cezarei biegł wodociąg na długości ponad czternastu kilometrów.

System ścieków miejskich zaprojektowano na poziomie morza. Dzięki temu przybory wody wypełniały podziemne komory i wypłukiwały skutecznie ścieki. Inżynierowie wdrożyli podobny system, aby uniknąć zamulenia portu. Napływające fale przybojowe zostawały zatrzymane w wielkich zbiornikach. Okresowo port był przepłukiwany w celu przeciwdziałania nagromadzeniu osadów.



Wkrótce po ukończeniu budowy Cezarea stała się rzymską stolicą Judei. Prokuratorzy jak Piłat, Feliks czy Festus tutaj mieli swoją siedzibę. Również Dzieje Apostolskie jasno podają, że tam znajdował się dwór owych dygnitarzy. Inskrypcja z imieniem Piłata jest jak dotąd jedynym archeologicznym dowodem na istnienie tego prokuratora.

Służba Jezusa skupiała się głównie wokół narodu żydowskiego, więc On nigdy nie odwiedził Cezarei, o ile nam wiadomo. Obecność rzymskiego garnizonu w tym mieście zniechęcała Żydów do osiedlania się tam. Natomiast Jezus odwiedził inną Cezareę – Filipową – której nie należy mylić z tą pierwszą.

Apostoł Filip przeprowadził się do Cezarei po ochrzczeniu etiopskiego eunucha. Dwadzieścia lat później nadal tam mieszkał, więc wydaje się, że tam również usługiwał. Setnik Korneliusz był pierwszym nawróconym poganinem pochodzącym stamtąd. Apostoł Paweł podróżował przez Cezareę Nadmorską wiele razy. Pod koniec trzeciej podróży misyjnej spędził dwa lata w więzieniu, w czasie gdy Feliks odroczył jego proces w nadziei na łapówkę. Stąd właśnie Paweł wyjechał w podróż do Rzymu i już chyba nigdy nie powrócił.

Port w Cezarei przetrwał imperium rzymskie. W połowie VII w. miasto oblegali Arabowie. Mieszkańcy zdołali odparć atak przez siedem lat dzięki zapasom przywożonym do portu. Wkrótce po przejęciu miasta przez Arabów port już nie nadawał się do użytku. Linia brzegowa powoli się zapadła, a wraz z nią falochrony.

Obecnie starożytne ruiny Cezarei – wraz z żydowską osadą Keisariyah – są popularną atrakcją turystyczną. Wiele z pozostałości dawnego miasta leży pogrzebane pod wydmami, czekając na odkrycie.

Z serii: „Geography of Bible Lands”  
zaczepnięte z *Home Horizons*, kwiecień 2023  
Eastern Mennonite Publications



# Polikarp

## Ojciec Kościoła

—David L. Martin

### (Okolo 65 n.e. - 155 n.e.)

Jedenastu apostołów Jezusa i wielu innych oprócz nich zapłaciło życiem za rozgłaszanie Ewangelii na cały świat. Jak mówi tradycja, Mateusz został ścięty w Etiopii, Tomasz poniósł śmierć męczeńską w Indiach, Piotra ukrzyżowano w Rzymie, Barnabę spalono żywcem na Cyprze i tak dalej.

Ci pierwsi uczniowie Chrystusa nie tylko głosili Ewangelię, lecz również zarządzali nowymi kościołami, które wzrastały wszędzie tam, gdzie ludzie nawracali się do Pana. W jedenastym rozdziale 2 Listu do Koryntian apostoł Paweł pisze o „trosce o wszystkie zbory”. Przejawiała się ona między innymi poprzez pisanie listów do nich. Jesteśmy w posiadaniu kopii jego listów do Koryntian, Galacjan i innych społeczności. Do Rzymian napisał, zanim jeszcze dotarł do nich.

Kto po śmierci apostołów wziął na siebie odpowiedzialność za prowadzenie Kościoła? Chrześcijanie darzyli szczególnym poważaniem ludzi, którzy byli bezpośrednimi uczniami apostołów. Ostatnim z nich był Polikarp, który dożył sędziwego wieku. Służył jako biskup Smyrny, jednego z siedmiu kościołów, do których mówił Jezus w 2. i 3. rozdziale Księgi Objawienia.

Polikarp musiał postawić wyraźne granice. Pewnego razu, gdy spotkał starego znajomego imieniem Marcjon, który nauczał fałszywej doktryny, minął go bez słowa. Marcjon zapytał: „Nie poznajesz mnie?”. Na co Polikarp odpowiedział: „Poznaję. Poznaję pierwotnego syna szatana!”. Niektórzy heretycy niewątpliwie byli urażeni taką bezpośredniością Polikarpa, który jednak przekonał wielu z nich, żeby przyjęli zdrową naukę. Polikarp przez wiele lat pomagał w prowadzeniu kościoła w Smyrnie.

W tym mieście stał amfiteatr, gdzie głodna krwi publiczność oglądała z entuzjazmem walki gladiatorów i głodzone lwy wypuszczane na „heretyków”, żeby ich pożreć. Po tym, jak widzieli

męczeńską śmierć dzielnego chrześcijanina imieniem Germanik, zaczęli wołać: „Precz z bezbożnikami! Szukać Polikarpa!”.

Gdy jego przyjaciele usłyszeli o tym, ostrzegli go i nakłaniali do ucieczki z miasta, więc Polikarp się wyprowadził, ale niedaleko. Pewnej nocy śniło mu się, że jego poduszka stanęła w płomieniach. Powiedział znajomym, że oznacza to jego męczeńską śmierć na stosie.

Gdy żołnierzom wreszcie udało się go znaleźć, przyjął ich pod swój dach, zaproponował posiłek i poprosił o godzinę na modlitwę, zanim go zabiorą z domu. Żołnierze byli zdumieni jego uprzejmością; przecież mieli aresztować jakiegoś niebezpiecznego przestępcę i wroga publicznego! Dali mu godzinę na modlitwę, a potem zabrali do miasta.

Pewien urzędnik imieniem Niketas wziął go do swego powozu, usiadł obok i próbował przekonać Polikarpa do porzucenia wiary. Kiedy ten odmówił, Niketas i inni zaczęli mu grozić, po czym wyrzucili go z powozu tak gwałtownie, że się poranił. Historyk Kościoła Euzebiusz następująco relacjonuje przebieg późniejszych wydarzeń, cytując list, w którym zostały opisane:

„Bez żadnego znaku oburzenia, jak gdyby mu się nic złego nie stało, ruszył pośpiesznie w dalszą drogę, do stadionu. Taki tam huczał gwar rozgłośny, że słowa nie można było rozumieć. Gdy Polikarp wchodził na arenę, dał się słyszeć głos z nieba, mówiący: ‘Odwagi, Polikarpie! Bądź mężny!’. Nikt wprawdzie nie widział, kto to mówił, ale wielu naszych głos słyszało. Gdy go wprowadzono, gwar stał się jeszcze większy na wieść, że Polikarpa pojmano. Stawiono go przed prokonsulem, a ten go zapytał, czy to on jest Polikarp. Skoro to potwierdził, wystąpił prokonsul z namową do odstępstwa i rzekł: ‘Miej szacunek dla swej starości’, a potem jeszcze dodał wszystko, co się w takiej sytuacji zazwyczaj mówi: »Przysięgnij mi na bóstwo cesarskie, nabierz innej myśli, wołaj: ‘Śmierć bezbożnikom!’«. Tedy Polikarp poważnym wejrzeniem objął cały tłum, zebrany na stadionie, wyciągnął ku niemu rękę, westchnął, wznosił oczy ku niebu i rzekł: ‘Śmierć bezbożnikom!’. Prokonsul zaś dalej nalegał: ‘Złóż przysięgę, a będziesz wolny. Złorzecz Chrystusowi’. Polikarp zaś odpowiedział: ‘Osiemdziesiąt sześć lat jestem jego niewolnikiem, a żadnej krzywdy mi nie wyrządził. Jakże tedy mógłbym bluźnić królowi mojemu, który mnie zbawił?’. (...) ‘Mam dzikie zwierzęta,

którym cię rzucę na pożarcie, jeśli nie zmienisz przekonania’ – odezwał się prokonsul. – ‘On zaś odrzekł: ‘Kaź je sprowadzić’. (...) On zaś znowu przemówił do Polikarpa: ‘Na stosie każę cię spalić, skoro ci zwierzęta nie straszne, jeśli nie zmienisz przekonania’. Polikarp tedy odpowiedział: ‘Ogniem grozisz, który płonie przez chwilę i wkrótce gaśnie, bo nie znasz ognia sądu, który przyjdzie, i kary wiecznej, ognia, przygotowanego dla bezbożników. Lecz czemu zwlekasz? Czyń, co chcesz’. (...)

Prokonsul stracił cierpliwość i wysłał swego herolda, by na środku stadionu trzykrotnie obwieścił: ‘Polikarp wyznał, że jest chrześcijaninem’. Skoro to herold obwołał, cały tłum składający się z pogan i Żydów w Smyrnie mieszkających, wybuchnął niepohamowaną wściekłością i wrzeszczał na całe gardło (...) ‘Niech Polikarp będzie żywcem spalony’. (...)

Tłumy ludu już znosiły drzewo i chrust. (...) Zaraz też złożono dookoła niego wszystkie narzędzia potrzebne do spalania skazańca na stosie. Gdy go chcieli przygwoździć, odezwał się: ‘Zostawcie mnie tak, albowiem Ten, który mi zsyła mękę ogniową, da mi również bez pomocy waszych gwoździ siłę, bym niewzruszony pozostał na stosie’<sup>1</sup>.

W liście było dalej napisane, że po głośnej modlitwie Polikarpa kaci podpalili stos, lecz ogień utworzył wokół niego rodzaj sklepienia otaczającego ciało męczennika, nie dotykając go. Wreszcie, widząc, że Polikarp nie płonie, kazano zabić go mieczem.

Książka *Zwierciadło męczenników* mówi, że jeszcze kilkunastu innych chrześcijan pochodzących ze Smyrny i Filadelfii oddało życie za Pana tego samego dnia. Choć nie znamy ich imion, jesteśmy przekonani, że ci wierni bezimienni męczennicy zostali przyjęci do chwały tak samo jak Polikarp, który przez całe życie pracował, żeby przygotować siebie i innych do życia i śmierci dla Chrystusa.

Fragment książki *Great Figures in History, People who influenced religious history for good or ill*  
© Lamp & Light Publishers

<sup>1</sup> Euzebiusz z Cezarei, *Historia Kościelna* IV,15,8-31, wyd. WAM 1993, s. 164-168.

# Część PRAKTYCZNA



Jesteśmy bowiem jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, które Bóg wcześniej przygotował, abyśmy w nich postępowali. List do Efezjan 2,10

## PRZYNUDZANIE JEST NUDNE

—Gary Miller

Niedawno widziałem znak z hasłem, które stale prze-wija się we współczesnym świecie: „Jesteśmy znudzeni przymuszaniem, bo przymuszanie jest nudne”. Wydaje się, jakby każdy walczył z nudą. Monotonia została wyrugowana, a zamiast niej pojawiło się podniecenie. Ludzie oczekują nieustannego dostarczania im rozrywki.

Kilka lat temu wszedłem na pokład samolotu lecącego za granicę i okazało się, że zaszła jakaś awaria systemu rozrywkowego. Stewardesa wygłosiła długie ogłoszenie z przeprosinami za to, że podczas lotu nie będzie można oglądać filmów. Rozdano nawet specjalne karty z wyrazami żalu za to niefortunne wydarzenie. Mimo tego wielu pasażerów nie udało się ugłaskać. W całym samolocie dał się słyszeć pomruk niezadowolenia, który zgodnie wyrażał następującą myśl: „Niech się nie spodziewają, że będziemy tutaj siedzieć przez wiele godzin, nie mając na co popatrzeć! Przecież mogliśmy się nudzić!”.

Nie zawsze tak było.

21 sierpnia 1858 roku miała miejsce pierwsza z siedmiu debat między Abrahamem Lincolnem a Stephenem Dougłosem. Rozpoczął Dougłas, mówiąc przez godzinę, a potem Lincoln miał półtorej godziny na replikę. Kiedy skończył, Dougłasowi dano pół godziny na odpowiedź Lincolnowi. Wyobraźcie sobie tłum siedzący przez trzy godziny, żeby słuchać obydwu polityków.

Co ciekawe, ta debata była o wiele krótsza niż zazwyczaj, jeśli chodzi o tych dwóch panów. Kilka lat wcześniej debatowali w Peorii w stanie Illinois. Dougłas zaczął wtedy od trzygodzinnej przemowy. Zaczynając replikę, Lincoln stwierdził, że jest piąta po południu, a on powinien mieć tyle samo czasu na odpowiedź. Zasugerował, żeby wszyscy rozeszli się do domów, a potem wrócili na

drugą rundę trwającą cztery godziny. I tak też zrobiono<sup>1</sup>.

Jeszcze bardziej zdumiewające jest to, że żaden z nich nie ubiegał się wtedy o prezydenturę. Debatowali na temat niewolnictwa i ludzie byli na tyle zainteresowani, żeby słuchać siedmiogodzinnej wymiany argumentów na ten temat. Porównajcie to z amerykańskimi debatami prezydenckimi z roku 2016, podczas których moderator stawiał pytania, dając każdemu kandydatowi po dwie minuty na odpowiedź<sup>2</sup>. Wystarczający czas na wygłoszenie kilku wybranych zdań dla telewizyjnych wiadomości następnego dnia i popełnienie kilku gaf, które potem wykorzystają gospodarze programów satyrycznych. W dzisiejszej kulturze zwycięzców nie ogłasza się na podstawie faktów czy przemyślanych poglądów. Krótka, trafna wypowiedź niesie z sobą zawartość na tyle dobrą, żeby jej autor stał się bohaterem nagłówków w prasie i mediach.

Nie chodzi mi o to, że w połowie XIX wieku ludzie byli bardziej inteligentni albo lepiej rozumieli bieżące problemy. Większość tych długich przemówień stanowiły bezwartościowe przesadnie (hiperbole), będące źródłem pewnego rodzaju rozrywki albo okazją do popisania się zdolnościami oratorskimi. Wtedy (tak jak i dzisiaj) politycy wykorzystywali debaty do zyskania poparcia. Ten element się nie zmienił. Ale co z tłumem słuchaczy? Ile osób dzisiaj siedziałoby przez siedem godzin, żeby słuchać kilku mówców rozprawiających na jakiś temat? Nadal lubimy informacje, ale teraz chcemy, żeby była podawana szybko, zwięźle i najlepiej z użyciem

<sup>1</sup> Edwin Sparks, *The Lincoln-Douglas Debates of 1858*, tom 1, Springfield, Illinois, Illinois State Historical Library, 1908, s. 4.

<sup>2</sup> Komisja ds. debat prezydenckich, <<https://www.debates.org/debate-history/2016-debates/>>, dostęp: 12.02.2019.

obrazów. Staliśmy się kulturą krótkich form i przypuszczam, że większość słuchaczy wyszłaby z sali na długo przed zakończeniem siedmiogodzinnej debaty. Dziś chcemy wiadomości podanych w taki sposób, żeby były krótkie, interesujące, zajmujące i w żadnym przypadku nudne. Z historycznego punktu widzenia nuda była przede wszystkim problemem ludzi bogatych<sup>34</sup>. Jako jedyni mieli luksus siedzenia i szukania czegoś, co zajęłoby im wolny czas. Podczas gdy ubodzy walczyli o przeżycie, bogacze prowadzili nużące, monotonne życie. Jak zauważył pewien pisarz: „To na pewno nie jest przypadek, że jeden z najwcześniejszych cytatów zawierających słowo *nuda* w oksfordzkim Słowniku Języka Angielskiego z połowy osiemnastego wieku pochodzi z korespondencji między arystokracją i szlachtą”<sup>35</sup>.

Dla większości ludzi w średniowieczu życie było krótkie, trudne i często nieszcześnie<sup>6</sup>. Nie słyszeli w kościele, że życie ma być usłane różami. Zamiast tego chrześcijanie byli uczeni, że przejawianie wewnętrznej radości pomimo przeciwności jest możliwe.

Dzisiaj zarówno w świeckiej, jak i chrześcijańskiej kulturze głosi się tezę, że powinniśmy doświadczać stałego stanu zadowolenia. To jest oczekiwana norma, a brak jej spełnienia powoduje niepokój. Jesteśmy otoczeni maszynami zaprojektowanymi tak, żeby osiągnąć nasze codzienne cele, a po pracy oddawać się przyjemnościom – ale z jakiegoś powodu zamiast tego się nudzimy. Ciekawe, że aby sobie ulżyć, sięgamy po technologię elektroniczną.

## Lekarstwo czy przyczyna?

Czy technologia elektroniczna rozwiązuje problem nudy? Wygląda na to, że każdy jest przykuty do jakiegoś urządzenia. Nawet gdy uczestniczymy w jakimś spotkaniu biznesowym albo rozmawiamy z kimś twarzą w twarz, nasze gadżety są w zasięgu ręki. Jak spadochron gotowy do otwarcia obiecują ochronę w każdej chwili, gdyby przerażająca nuda miała zajrzeć nam w oczy. Ale czy rzeczywiście są skutecznym lekarstwem?

<sup>3</sup> Wyraz „nuda” nie występował w literaturze [anglojęzycznej] aż do wydania książki Charlesa Dickensa „Bleak House”.

<sup>4</sup> Linda Rodrigues McRobbie, „The History of Boredom”, Smithsonian.com, 20 listopada 2012, <<https://www.smithsonianmag.com/science-nature/the-history-of-boredom-138176427/>>, dostęp: 13.12.2017.

<sup>5</sup> Andy Crouch, *The Tech-Wise Family*, Baker Books, Grand Rapids, Michigan, 2017, s. 145, i *Oxford English Dictionary*, wydanie drugie, wyraz „nuda” (w oryginale: „boredom”).

<sup>6</sup> Żydowski socjolog Philip Rieff badał te zmiany oczekiwań. Mimo iż nie był chrześcijaninem, Rieff rozumiał, że Jezus nigdy nie obiecywał swoim uczniom stałej szczęśliwości. „Wcześniej, gdy ludzie czuli się nieszczęśliwi, szli do kościoła, żeby znaleźć przyczynę swego stanu; nie oczekiwali, że będą szczęśliwi – taka idea jest grecka, a nie chrześcijańska lub żydowska” – Philip Rieff, *The Triumph of The Therapeutic*, The University of Chicago, Chicago, Illinois, 1966, s. 38.

Badacze coraz częściej zauważają z niepokojem, że zamiast stanowić lekarstwo na nudę, to właśnie tego rodzaju technologia może być jej przyczyną. Brytyjska psycholog Sandi Mann odniosła się do tego problemu w artykule zatytułowanym „Dlaczego jesteśmy tak znudzeni?”. Twierdzi, że stały dostęp do rozrywki może być częściowo przyczyną:

„Im bardziej jesteśmy zabawiani, tym więcej rozrywki potrzebujemy, żeby się nasycić. Im bardziej napełniamy własny świat szybko poruszającymi się i stale zmieniającymi się bodźcami, tym bardziej do nich jesteśmy przyzwyczajeni i potrzebujemy coraz silniejszych dawek”<sup>7</sup>.

Wielu z nas tego doświadczyło. Pod wystawieniem się na wpływ intensywnej rozrywki stwierdzamy, że zajęcia na mniejszych obrotach takie jak kontakty rodzinne i czytanie Biblii są nudne. Po zalaniu umysłu stałymi bodźcami następuje w nas jakaś subtelna zmiana. Zamiast zredukować monotonię, wyczerpujemy możliwości umysłu, który przyjmuje większą dawkę bodźców niż przeciętny dzień życia może ich dostarczyć i dlatego wzrasta poczucie nudy. Normalne zajęcia i wydarzenia, które kiedyś niosły z sobą wielką przyjemność, teraz stają się nieciekawą, zwyczajną i mdłą.

Słyszałem narzekania ludzi, że ich rodzinne zgromadzenia bożonarodzeniowe nie cieszą już tak jak kiedyś. Dawniej planowali nadchodzący zjazd, rozmawiali o nim i nie mogli się doczekać, żeby znowu razem się pobawić i porozmawiać z bliskimi, których nie widzieli od ostatnich świąt. Teraz gromadzą się i jedzą posiłek, ale kiedy tylko rozmowa zaczyna się dłużyć, w rękach pojawiają się różne urządzenia i ludzka interakcja zamiera. Nawet rodzinne Boże Narodzenie nie może konkurować z elektronicznymi bodźcami bijącymi szybko po oczach z małych monitorów. Technologia uczy nas oczekiwania nieskończonej podniety i akcji – w stopniu większym niż może tego dostarczyć realne życie. A to wywiera potężny wpływ na małe dzieci, które są stale wystawiane na działanie kultury przesyczonej mediami.

## Ukryte zagrożenie dla rodziny

Większość dyskusji na temat zagrożeń związanych z mediami elektronicznymi obraca się wokół treści. W jaki sposób określone filmy albo brutalne gry wpływają na nasze dzieci? Innym zagrożeniem, trudniejszym w ocenie, ale potencjalnie równie śmiertelnym,

<sup>7</sup> Sandi Mann, „Dlaczego jesteśmy tak znudzeni?”, *The Guardian*, 24 kwietnia 2016, <<https://www.theguardian.com/lifeandstyle/2016/apr/24/why-are-we-so-bored>>, dostęp: 14.12.2017.

jest zdolność technologii do sprawiania, że ludzkie interakcje i relacje wydają się mało interesujące. Nasze dzieci mogą stwierdzić, że prawdziwi ludzie są nudni, i zająć się swoimi zabawkami, żeby uciec od kontaktów z „nudnymi” ludźmi. W książce *The Tech-Wise Family* Andy Crouch czyni cenną obserwację: „Im więcej zabawiacie swoje dzieci, tym bardziej będą znudzone”<sup>8</sup>. Nie twierdzi, że nie powinniśmy się z dziećmi bawić. Ale nie powinniśmy ignorować pewnej ważnej prawdy. Niektóre z najszcześniejszych dzieci, jakie widziałem, żyją w krajach rozwijających się i nigdy nie były w sklepie z zabawkami. Robią sobie autka z plastikowych butelek, mają szmaciane lalki, a do gier wystarczą im tylko kije i kamienie. Nigdy nie miały w rękach zabawek, które piszcza, mówią albo śpiewają, i nie mają pojęcia, że do zabawy potrzebne są baterie. Nikt się specjalnie nie wysiłał, żeby im pomóc uniknąć nudy i dlatego niewiele trzeba, żeby się dobrze bawiły.

Drugą skrajność stanowią dzieci, które wychowują się, oczekując stałych bodźców. Pamiętam, jak pracowałem w pewnym bardzo bogatym domu. „Pokój do zabawy” był wielkości małego sklepu i były tam dosłownie alejki z półkami, na których stały zabawki do dyspozycji tylko jednego chłopca, dla jego przyjemności. Mimo to mogę śmiało powiedzieć, że był on jednym z najbardziej znudzonych dzieci, jakie spotkałem. Został wyćwiczony, żeby oczekiwać w życiu ciągłej przyjemności, podczas gdy realny świat nie był w stanie mu tego zapewnić.

Nawet liderzy w branży technologicznej martwią się jej wpływem na własne dzieci. W 2007 roku Bill Gates, ówczesny szef Microsoftu zauważył, że jego córka zaczyna się uzależniać od pewnej gry video. W związku z tym wprowadził zegar na monitorze, a swoim dzieciom nie pozwolił na telefony komórkowe, zanim ukończyły czternasty rok życia, co – jak na świat ludzi nieodrodzonych – jest niebywałe<sup>9</sup>.

W 2010 roku w wywiadzie dla *New York Times’a* Steve Jobs, założyciel Apple i publiczny propagator produktów tej firmy został zapytany, jak się jego dzieciom podoba najnowszy iPad. „Nie używały go – odpowiedział. – Mają limity na korzystanie z zabawek technologicznych w domu”<sup>10</sup>. Sean Parker, pierwszy szef Facebooka,

przyznał w wywiadzie z roku 2017: „Prawdopodobnie [ta platforma społecznościowa] wpływa na wydajność pracy w jakiś niepojęty sposób. Jeden Bóg wie, co się [podczas jej używania] dzieje w mózgach naszych dzieci”<sup>11</sup>. Czyżby oni wszyscy widzieli coś, co pozostałym umyka?

Niektóre dzieci straciły wrodzoną ciekawość, pragnienie przebywania z ludźmi, a nawet zdolność do osobistej relacji z innymi. Jedyną ich emocją po oderwaniu od smartfona czy komputera jest nieustanne znudzenie. Spotkałem się również z czymś przeciwnym. Wyobrażam sobie, że niektórzy rodzice celowo ograniczają dzieciom dostęp do używania elektronicznej technologii. Zamiast tego proponują zabawy edukacyjne polegające na interakcji z ludźmi. Ich dzieci zachowały naturalną dociekliwość i entuzjazm, jeśli chodzi o nabywanie wiedzy. Rozwijają się podczas przebywania z innymi i nie mogą się doczekać, żeby poznać nowych ludzi. One postrzegają życie i naturę jako drogę do odkryć. Wprawdzie technologia nie jest jedyną przyczyną tej różnicy, ale jest tutaj jakieś powiązanie. To jest trudne (jeśli nie niewykonalne), żeby życie codzienne stało się równie interesujące i wciągające jak materiały dostępne w mediach elektronicznych.

## Zagrożenie dla społeczności kościelnych

Należałoby jeszcze odnieść się do dwóch zagrożeń. Po pierwsze, technologia elektroniczna może ograniczyć naszą zdolność do komunikowania się twarzą w twarz i uważam, że nie zdajemy sobie w pełni sprawy z konsekwencji. Komunikacja twarzą w twarz wymaga cierpliwości. Życie pędzi zbyt szybko, a my jesteśmy często zbyt zajęci, żeby usiąść, posłuchać, pomyśleć i uczyć się od innych. Tracąc tę zdolność, przestajemy podtrzymywać zdrowe relacje w kościołach. Rozmowa twarzą w twarz jest jednym z podstawowych elementów wspólnoty. Jeśli chcemy mieć silne kościoły w kulturze przesyczonej mediami, to musimy się uważnie przyjrzeć temu problemowi.

Drugie zagrożenie jest takie, że możemy się bardziej upajać technologią niż wspaniałością Bożego stworzenia. Niektóre z dostępnych dzisiaj gadżetów są rzeczywiście zdumiewające. Możliwość szybkich obliczeń, przechowywania olbrzymich ilości danych czy organizowania videokonferencji z wieloma uczestnikami rozszanymi po całym świecie to są rzeczy niesamowite.

Niemal co tydzień dowiadujemy się o jakimś przełomie technologicznym, a na rynku pojawia się nowe

<sup>8</sup> Crouch, dz. cyt., s. 141.

<sup>9</sup> Chris Weller, „Bill Gates i Steve Jobs wychowywali swoje dzieci bez technologii – i to powinien być sygnał ostrzegawczy”, *Business Insider*, 10 stycznia 2018, <<http://www.businessinsider.com/screentime-limits-bill-gates-steve-jobs-red-flag-2017-10>>, dostęp: 14.12.2017.

<sup>10</sup> Nick Bilton, „Steve Jobs ograniczał swoim dzieciom dostęp do elektronicznych zabawek”, *The New York Times*, 10 września 2014, <[https://www.nytimes.com/2014/09/11/fashion/steve-jobs-apple-was-a-low-tech-parent.html?\\_r=0](https://www.nytimes.com/2014/09/11/fashion/steve-jobs-apple-was-a-low-tech-parent.html?_r=0)>, dostęp: 14.12.2017.

<sup>11</sup> Mike Allen, „Sean Parker atakuje Facebooka”, *Axios*, 9 listopada 2017, <<https://www.axios.com/sean-parker-unloads-on-facebook-2508036343.html>>, dostęp: 14.12.2017.

urządzenie pozwalające oszczędzać nam czas. W efekcie trudno się nie zdumiewać nad cudami rozwoju technologii, jakie zachodzą w świecie.

Czy ten wątek nie zdomawia się subtelnie w naszym uwielbieniu dla Boga? Czy wschód słońca nadal zapiera nam dech? Czy może bardziej urzekają nas urządzenia informujące, kiedy dokładnie on nastąpi? Czy nadal mamy czas, żeby podziwiać rozgwieżdżone niebo? Czy może bardziej cieszymy się aplikacjami wskazującymi nazwy oglądanych gwiazd i konstelacji? Uważam, że technologia może być używana na chwałę Stwórcy. Ale jeśli to On ma być najważniejszy, to musimy podjąć świadomy wysiłek, żeby koncentrować się na Nim i podziwiać Jego moc, zamiast na technologii, która jedynie odzwierciedla Jego majestat.

## Prawdziwe pytanie

Wprawdzie komunikacja drogą elektroniczną może utrudnić nam relacje osobiste, ale z drugiej strony może pomóc w kontaktowaniu się, dzieleniu naszymi problemami, a także docieraniu do cierpiących i zagubionych. Może nam przeszkadzać w podziwianiu piękna stworzenia, a z drugiej strony wzmocnić nasz podziw dla Boga, gdy dowiemy się o złożoności Jego dzieła. Kwestia nie polega na tym, czy technologia jest dobra czy zła. Powinniśmy raczej zapytać, na ile jest nam pomocna w zbliżaniu się do Boga i innych ludzi. Prawda jest taka, że większość z nas mieszkająca w krajach rozwiniętych nudzi się znacznie łatwiej niż kiedyś. Czas, żeby się baczniej przyjrzeć – zarówno w aspekcie osobistym, jak i kościelnym – jaki ma wpływ na nasze chodzenie z Bogiem.

Zaczerpnięto z *Surviving the Tech Tsunami*  
TGS International, 2019

## Pomaganie dzieciom w postrzeganiu światowych wydarzeń

—ciąg dalszy ze s. 16

nam obiecuje. Nie możemy obiecać Jasiowi, że wojna nigdy nie dosięgnie naszego kraju. Nie możemy go zapewnić, że huragan nigdy w nas nie uderzy albo że wirus nam nie zrobi krzywdy. Bóg nie obiecał nam, że nigdy nie zderzymy się z tragedią. Ale On obiecał nam swoją obecność: „A oto ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do końca świata” (Mt 28,20). On obdarzy nas swoją siłą i miłością oraz swoim współczuciem bez względu na to, co ma przyjąć. Bóg sam wystarczy.

Jak możemy pomóc dziecku, które jest narażone na coś, co go przygnębia albo wiązuje strachem? Możemy posiedzieć przy łóżku małego Jasia, aż zaśnie i pozwolić mu odczuć naszą troskę oraz zapewnić mu poczucie bezpieczeństwa, które pomoże mu myśleć bardziej racjonalnie.

Czytanie jakiejś historyjki albo nakierowanie myśli dziecka na przyjemne rzeczy da mu siłę przebić się

przez lęki. Starsze dziecko, po wyjawieniu swoich lęków przed rodzicem, może je zracjonalizować i zdystansować się od nich. Zachęcanie dziecka do liczenia błogosławieństw i wdzięcznych, miłych myśli może także pomóc.

Pewien dziadek na wieść o tym, że jego wnuczek zмага się z lękiem w nocy, zadał sobie trud napisania czegoś na karteczce. Opowiedział wnuczkowi o swoich lękach, gdy był małym chłopcem i werselem, który go pocieszył. Ta karteczka nie wyjaśniała, jak niemądre były lęki wnuczka, ale zamiast tego obdarzyła dziecko komfortem zrozumienia i nadzieją, jaka tkwiła w tym wersecie.

Jako rodzice chcielibyśmy mieć możliwość chronienia naszych dzieci przed bólem i cierpieniem. Bylibyśmy szczęśliwi, gdyby ich niewinny świat pozostał nieoszczędzony przez ból i śmierć. Ale dopóki ziemia trwa, musimy się z tymi realiami zderzać. Pomaganie dzieciom w zrozumieniu tych trudnych faktów pozwoli zapewnić im fundament do radzenia sobie w dorosłym życiu.

Zaczerpnięto z *Home Horizons*, sierpień 2021  
Eastern Mennonite Publications

# Dla MŁODZIEŻY



Pamiętaj więc o swoim Stwórcy w dniach swojej młodości, zanim nastaną złe dni i przyjdą lata, o których powiesz: Nie podobają mi się. Księga Kaznodziei 12,1

## Uszło na sucho?

Paweł nałożył sobie porcję ziemniaków na talerz, kiedy tata oznajmił:

– Kosiarka już jest gotowa na sprzedaż. Prawie ją kończę.

– To przyjemne uczucie, co? – ucieszyła się mama. – Trochę ci zajęło, żeby ją wyregulować.

– Owszem, ale miałem dobrego pomocnika – powiedział tata z uśmiechem do dwunastoletniego Pawła.

Paweł odwzajemnił uśmiech. Nic mu nie sprawiało większej przyjemności niż przykładanie się do brudnych prac nad urządzeniami mechanicznymi, choć mama często musiała mu potem przypominać, żeby solidnie wyszorował ręce i nie zostawiał czarnych śladów na ręcznikach.

Tego dnia wyczyścił i wypolerował kosiarkę samojedną dla taty i przemieścił ją w róg podwórka. Tata wbił w ziemię znak „Na sprzedaż” tuż obok kosiarki.

– No! – oznajmił Paweł z satysfakcją. – Teraz tylko pozostaje czekać na kupca.

Minęły dwa dni. Kierowca zielonego forda pickupa zatrzymał się, by zapytać o kosiarkę.

– Szukam trochę szerszego modelu – odparł w odpowiedzi na podaną cenę. – Może się jeszcze trochę rozejrzeć.

Minął następny dzień.

– Ktoś raczej ją szybko kupi – powiedział tata z pewnością. – Mamy sezon koszenia.

I rzeczywiście, następnego dnia pan Watson, sąsiad, przeszedł na drugą stronę ulicy porozmawiać z tatą o kosiarce.

– To dobra cena – stwierdził. – A ja już jestem za stary, żeby pchać kosiarkę po mojej okolicy. Jednak nie dostanę wypłaty wcześniej niż pierwszego. Mogę zapłacić pięćdziesiąt dolarów teraz, a resztę później?

– Oczywiście – zgodził się tata. I tak pan Watson odjechał na kosiarce na swoją stronę ulicy i skierował się do garażu. Następnego dnia Paweł widział, jak sąsiad kosi swoje podwórko. Pan Watson pomachał mu wesoło ręką, kiedy zobaczył, że chłopiec się przypatruje.

Szkoła się skończyła, ale Paweł nadal był zajęty, pomagając tacie przy różnych mechanicznych naprawach i mamie w ogrodzie. Był tak zajęty, że zapomniał o długu pana Watsona, aż pewnego dnia w połowie czerwca poszedł po jajka do kurnika. Wchodząc po cichu do środka, żeby nie obudzić z drzemki młodszego rodzeństwa, przypadkiem podsłuchał, jak mama mówi do taty:

– Więc Watson nadal ci nie zapłacił?

– Nie – powiedział tata tak samo przyciszonym tonem.

– Pieniądze by nam się teraz przydały, szczególnie że potrzebujemy zamienić naszego starego vana na nowszy, ale Pan wie wszystko i On zatroszczy się o nasze potrzeby.

Paweł wyslizgnął się tak samo cicho, jak wszedł, pozostawiając jajka na zamrażarce na ganku. „Więc pan Watson nie oddał wszystkich pieniędzy za kosiarkę – zezłościł się. – Pewnie dlatego odwrócił głowę, kiedy do niego pomachałem. Poczucie winy – i tyle”. Powlókł się z powrotem do ogrodu, gdzie wyrwał wcześniej chwasty z grządki z fasolą.

Nic więcej nie mówili o długu pana Watsona, przynajmniej Paweł nic takiego nie słyszał, ale sąsiad nadal zachowywał się dziwnie, uciekając do domu, jeśli ktośkolwiek z ich rodziny pomachał mu z daleka. Z powodzeniem jednak używał kosiarki, a we wnętrzu Pawła coś się gotowało, kiedy słyszał, jak maszyna jeździ równo po podwórku sąsiada. „Chciałbym, żeby mu się to zepsuło. Zasługuje na to”.

Pewnego gorącego popołudnia Paweł razem z tatą pracowali na kultywatorze przed sklepem, kiedy pan Watson okrążył swoje podwórko na kosiarce. Kątem oka Paweł obserwował go. Sąsiad krążył i krążył dookoła płynnie, jeden gładki pas po drugim.

– Coś nie tak, synu? – nagle zapytał tata.

Paweł spojrzał na niego zaskoczony.

– A co?

– Bo już dwa razy cię pytam o zestaw wtyczek – odpowiedział tata. – A ty ciągle tylko rzucasz złe spojrzenia w stronę pana Watsona.

Paweł zapatrzył się w swoje stopy.

– To nie jest w porządku – powiedział w końcu. – Człowiek by myślał, że ta kosiarka się tam zepsuje albo co, bo przecież nasz sąsiad nie zapłacił całej ceny do końca, a maszyna działa bez zarzutu. I jemu uszło na sucho!

Tata spojrzał łagodnie na Pawła.

– Nie miałem pojęcia, że wiesz o tym – powiedział wreszcie. – Ale widzisz synku, przypominasz mi kogoś z Biblii. Ten ktoś też uważał, że coś jest niesprawiedliwe. Przypomnij mi po kolacji. Poszukam tego.

Paweł nie mógł sobie przypomnieć, o kim tata chciał opowiedzieć, ale przynajmniej myślenie o tym zajęło go czymś innym niż piorunowanie wzrokiem pana Watsona, który wreszcie skończył koszenie i ustawił kosiarkę na podnośniku, żeby wyczyścić ją od środka.

Kiedy rodzina zjadła pyszną kolację przygotowaną przez mamę, tata sięgnął do Biblii i zaczął ją kartkować.

– Mam – powiedział. – Psalm 73. Przeczytamy razem w czasie wspólnej modlitwy?

Gdy zebrali się razem, tata zaczął czytać. Gdy skończył, zapytał:

– I jak tam, Paweł, widzisz jakieś wersety, które przypominają ci o problemie z panem Watsonem?

Paweł studiował Biblię.

– Może tam, gdzie jest napisane, że bezbożni nie mają tylu problemów co inni ludzie? – zapytał niepewnie. – Pan Watson nie wydaje się mieć problemów, choć jest złodziejem.

– Więc autor tego psalmu wiedział, jak to jest się zastanawiać, czemu złym ludziom ich uczynki uchodzą na sucho – stwierdził tata. – A czy dostrzegasz, co rozjaśniło mu myśli?

Paweł znowu pochylił się nad psalmem.

– Werset 17? – zapytał. – „Aż wszedłem do świątyni Bożej i tu zrozumiałem, jaki jest ich koniec”.

– Bardzo dobrze – zachęcił go tata. – Dalsze wersety mówią o ich zniszczeniu. Kiedy psalmista myślał o tym, poczuł się niemal głupio, że tak go to irytowało. Jakie uczucia powinniśmy mieć dla nikczemnych ludzi, kiedy myślimy o karze, jaka na nich czeka?

Paweł chwilę pomyślał.

– Żal? – zapytał.

– Dokładnie – odparł tata. – A czy nie myślisz, że jeśli żał nam pana Watsona i próbujemy okazać mu życzliwość, to może pomyśli o zwróceniu się do Pana?

– No, może – zgodził się Paweł. – Przykro mi, że nazwałem go złodziejem – dodał. – Dziękuję za pomoc, tato.

– Przebaczam ci – uśmiechnął się tata. – Dzięki niech będą Bogu, że Jego Słowo udziela nam zrozumienia.

*Zaczerpnięto z The Christian Pathway, marzec 2024  
Rod and Staff Publishers, Inc.*

## Wspólne zbawienie

—John D. Martin

W poszukiwaniu jakiegoś niezbyt drogiego samochodu, odwiedziliśmy z synem miejsce, gdzie są remontowane i sprzedawane auta powypadkowe. Spacer wśród tych zdeformowanych, zardzewiałych wraków

– a przecież niegdyś lśniących pojazdów – był zniechęcającym doświadczeniem. Niewiele zostało z ich dawnej świetności i teraz nadawały się wyłącznie na złomowisko.

Te samochody były pewną metaforą lub ilustracją stanu grzesznika przed Bogiem. W swoim pierwotnym stanie w Ogrodzie Eden człowiek był doskonałym ukoronowaniem Bożego stworzenia. Ale wybrał bunt przeciwko Stwórcy i został duchowym wrakiem – oddzielnym od Boga i przeznaczonym do wiecznego zniszczenia. Bóg mówi o naturalnym stanie człowieka: „Wszyscy zbczyli z drogi, razem stali się nieuży-

**Musimy zapragnąć odnowienia, ale dopóki nie jesteśmy świadomi dramatycznej potrzeby zbawienia, dopóty raczej nie będziemy go chcieli.**

teczni, nie ma nikogo, kto by czynił dobro, nie ma ani jednego” (Rz 3,12).

Jak te wraki samochodów, człowiek potrzebuje Odnowiciela – kogoś, kto troszczy się o niego wystarczająco, żeby go podnieść z tego skorodowanego stanu, wyrwać ze szponów wiecznego potępienia i ukształtować do zaszczytnego celu. Bóg w swojej łasce posłał Jezusa, żeby wykupić nas i odnowić dla Niego. Jezus jest naszym zbawieniem, naszą drogą ucieczki od potępienia. Kładąc siebie jako ofiarę na krzyżu, Jezus stał się drogą powrotu do Boga Ojca dla wszystkich ludzi, niezależnie od ich kultury czy narodowości.

Ale w przeciwieństwie do tych zniszczonych samochodów człowiek ma do odegrania pewną rolę we własnym odnowieniu. Bóg mówi: „Kto pragnie, niech przyjdzie, a kto chce, niech darmo weźmie wodę życia” (Obj 22,17). Musimy zapragnąć odnowienia, ale dopóki nie jesteśmy świadomi dramatycznej potrzeby zbawienia, dopóty raczej nie będziemy go chcieli. Dlatego wstępnym warunkiem zbawienia jest świadomość własnego beznadziejnego, grzesznego stanu przed świętym Bogiem. „Zapłatą bowiem za grzech jest śmierć” (Rz 6,23). Musimy znaleźć się w takim miejscu, że zawołamy: „Nędzny ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?” (Rz 7,24). Duch Święty jest wierny i prowadzi nas do tego miejsca, żebyśmy zaakceptowali warunki zbawienia. „Krew Jezusa Chrystusa, jego Syna, oczyszcza nas z wszelkiego grzechu” (1 J 1,7).

Musimy okazać skruchę za grzech samowoli i uwierzyć w przesłanie ewangelii (Mk 1,15). Nie ma wielkiego znaczenia, czy wcześniej prowadziliśmy bardzo

grzeszne życie, czy byliśmy przyzwoitymi, moralnymi ludźmi. Jesteśmy grzesznikami i musimy się z tego nawrócić. Nawrócenie to żal za grzechy, odwrócenie się od nich i gotowość do zadośćuczynienia, jeśli zachodzi taka potrzeba (jak Zacheusz).

Następnie musimy być gotowi wyznać Pana Jezusa ustami i uwierzyć w swoim sercu, że Bóg wzbudził Go z martwych (Rz 10,9). Wyznanie Jezusa w swoim sercu jest równoznaczne z uznaniem, że otrzymaliśmy Ducha Świętego i daliśmy Mu miejsce na tronie swego serca, aby mógł kierować naszym życiem według swojej woli. To jest nowe narodzenie, o którym Jezus mówił Nikodemowi w trzecim rozdziale Ewangelii Jana. Przez moc zmartwychwstania nasze życie zostaje przemienione. Stajemy się nowym stworzeniem w Chrystusie i zostajemy usprawiedliwieni przed Bogiem, tak jakbyśmy nigdy nie byli martwi w swoich grzechach (Ef 2,1).

Nowe życie wnosi do naszych serc głęboki, trwały pokój, ale zbawienie to coś więcej niż uczucia. List do Efezjan 2,10 mówi: „Jesteśmy bowiem jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, które Bóg wcześniej przygotował, abyśmy w nich postępowali”. Zauważcie, że nowo narodzony wierny jest stworzony lub przygotowany do dobrych uczynków, aby w nich chodził. Bóg postanowił również, że każdy uczeń Jezusa musi chodzić (czyli żyć) zgodnie z zasadami podanymi w Jego Słowie. „Jeżeli wiecie, że on jest sprawiedliwy, wieźcie też, że każdy, kto czyni sprawiedliwość, z niego się narodził” (1 J 2,29).

Zbyt wiele osób podaje się za nowo narodzonych chrześcijan, podczas gdy uczynkami zapierają się Jezusa (Tt 1,16). Nie jesteśmy prawdziwie zbawieni, jeśli prowadzimy grzeszny styl życia. Jesteśmy zbawieni, żeby służyć. Jak te zniszczone samochody po renowacji nadają się do jazdy, my stajemy się zdolni do służby naszemu Panu po nowym narodzeniu. „A po tym poznamy, że go znamy, jeśli zachowujemy jego przykazania” (1 J 2,3).

Nie jesteśmy już sługami grzechu. Jesteśmy nowym stworzeniem. Teraz jesteśmy członkami Bożej rodziny. Jako adoptowane dzieci mamy udział w Bożym dziedzictwie. Staje się to dzięki zbawieniu wspólnemu dla wszystkich chrześcijan, o którym pisze Juda. Obietnice Boże wypełniają się na nas. Dlatego „[zachowajmy] samych siebie w miłości Boga, oczekując miłosierdzia naszego Pana Jezusa Chrystusa ku życiu wiecznemu” (Judy 1,21).

# Między wiekiem szkolnym i starczym

—Evan D. Miller

Jak ważna jest krótka przerwa między wiekiem szkolnym a starczym? Weźmy pod uwagę następujące obserwacje:

Przejeżdżając powoli przez okoliczne miasteczko w czasie długiej przerwy, widzimy chmary dzieci biegających na szkolnych podwórkach. Są tak pełne życia i niewinne! Na chodnikach obok szkoły przechadza się beztraska młodzież. Generalnie stanowią wszyscy obraz zdrowia i wolności od trosk. Ciężar odpowiedzialności jeszcze nie leży na ich młodych ramionach. Ale nawet teraz kształtują się już nawyki, wpływy zostawiają swoje ślady, a umysły są formowane w sposób, który wytyczy kierunek tym młodym duszom na całą resztę życia aż do starości.

Po przeciwnej stronie ulicy stoi ubogi, przygarbiony mężczyzna. Jego twarz jest naznaczona cierpieniem, rozpaczą i rozgoryczeniem. Przerażający kaszel wstrząsa jego kruchym ciałem, kiedy usiłuje złapać oddech. Jest samotny i nie ma przyjaciół, którzy dodaliby mu odwagi i podali pomocną dłoń. Co się stało w tym krótkim okresie, odkąd stał jako beztronski chłopiec na szkolnym podwórku z drugiej strony drogi? Co mogło mu kiedyś pomóc, żeby uszedł przed smutkiem i samotnością, których teraz doświadcza? Czy można mu jeszcze zaproponować coś, co wywołałoby uśmiech na tej pomarszczonej twarzy i rozjaśniłoby przygaszone oczy iskierką nadziei?

Pismo Święte mówi: „Pamiętaj więc o swoim Stwórcy w dniach swojej młodości, zanim nastaną złe dni i przyjdą lata, o których powiesz: Nie podobają mi się” (Kzn 12,1). Wiele osób dochodzi to takiego stanu na starość, ponieważ za młodu nie pamiętali o swoim Stwórcy. Odrzucając bojaźń Bożą, folgowali cielesnym pragnieniom swej grzesznej natury. Mijały lata, a oni nadal pograżali się w niemoralności, palili papierosy, pili mocne alkohole i rujnowali sobie zdrowie. Egocentrycznie żyli tylko dla siebie, zaniebując współmałżonków i dzieci. Teraz są samotni, odrzucony przez własne rodziny, schorowani i czekający już tylko na śmierć. „Wtedy proch powróci do ziemi, jak nią był, a duch powróci do Boga, który go dał” (Kzn 12,7). Śmierć nie będzie końcem tej smutnej historii, bo przed nimi jest wieczność.

Jeśli jesteś młody, przyjmij ostrzeżenie! Przecież nie chcesz skończyć w tak nieszczęsnym stanie i wcale nie musisz. Dziś jeszcze postanów, że będziesz bać się Boga i za Nim podążać. „Wysłuchaj podsumowania wszystkiego: Bój się Boga i przestrzegaj jego przykazań. Ponieważ to jest cały obowiązek człowieka” (Kzn 12,13). Już w młodości wybierasz jakąś drogę. Czy zaprowadzi cię ona do szczęścia i radosnego spotkania z Bogiem na jej końcu, czy do starości zniszczonej przez grzech, a potem do wiecznego oddzielenia od Niego?

Jeśli jesteś młodym rodzicem albo takim w średnim wieku, to zastanów się, którą drogą podążasz. Może już teraz prowadzisz pozałowania godne życie w grzechu: kłócisz się ze współmałżonkiem, spędzasz całe godziny na hazardzie lub w innych miejscach i nie masz czasu dla Boga czy dla Biblii. Ślady po grzechu mnożą się szybko! Bóg wzywa cię dzisiaj: „Nawróćcie się i odwróćcie się od wszystkich swoich występków, aby nieprawość nie stała się waszą zgubą” (Ez 18,20).

Jeśli zbliżasz się do końca życia jako starszy mężczyzna lub kobieta z wieloma śladami grzesznego życia, to nadal masz jeszcze szansę pojednać się z Bogiem. Takie jest Jego gorące pragnienie: „Nie pragnę śmierci bezbożnego, ale aby bezbożny odwrócił się od swojej drogi i żył” (Ez 33,11).

„Żył? Ależ ja jestem bliski śmierci” – odpowiesz. Tak, Bóg nawet teraz jeszcze cię zaprasza do wieczności z Nim. On usunie plamy grzechu, jeśli przyjmiesz przez wiarę Jego oczyszczenie we krwi Jezusa Chrystusa. To jest jedyne lekarstwo.

Aby uciec od śladów grzechu na starość, posłuchaj Bożego wezwania już dziś. Ta decyzja nie zagwarantuje ci łatwego życia w przepychu i spełnienia wszystkich pragnień serca. Przyniesie ci jednak pokój, czyste sumienie, radość z odpuszczenia grzechów i miejsce wśród Bożego ludu, a co najważniejsze – wieczność przed obliczem Bożym.

Zaczerpnięto ze *Star of Hope*, wrzesień 2022  
Rod and Staff Publishers, Inc.



Ale miłosierdzie PANA od wieków na wieki nad tymi, którzy się go boją,  
a jego sprawiedliwość nad synami synów. Psalm 103,17

## Grześ i jaskółki

– Coś jest nie tak, mamó – powiedział Grześ. –  
Kiedy byłem na tarasie, było za cicho.

Mama wyglądała na zdziwioną.

– A zazwyczaj jest głośno?

– Nie to, że głośno. Ale wiesz, jak to jest przeważnie rano. Jaskółki oknówki ćwierkają głośno. Ale dziś rano są cicho. I w ogóle ich nigdzie nie widzę.

– Hm... – zastanowiła się mama i poszła z Grzesiem na taras. Na szczycie trzech słupków na podwórku wisiały domki dla jaskółek, które zrobił tata. Codziennie w lecie jaskółki wlatywały i wyfrunęły z tych domków. Szczególnie rano powietrze było pełne ich treli i świergotów.

– Masz rację – powiedziała mama z namysłem.

– Jest za cicho i rzeczywiście nie widać jaskółek. –  
Zwróciła się do Grzesia. – Wiesz, co to oznacza?

Grześ potrząsnął głową.

– Nie rozumiem. Ale chyba coś złego się stało.

– Niekoniecznie – odparła mama. – To znaczy tylko, że jaskółki wiedzą, że czas już odlecieć.

– O! Czy odlatują? – Grześ był nadal zdziwiony.

– Tylko pomyśl, Grzesiu. Czy widziałeś tu jakieś jaskółki w tych domkach zimą? – zapytała mama.

– Chyba nie. Ale dokąd odleciały?

– Chodź do domu. Pokażę ci. – Mama poszła przodem do salonu. Na stole znajdował się globus ze wszystkimi lądami i krajami na świecie.

– Pamiętasz, co ci mówiłam? – zaczęła mama. – Ziemia jest jak piłka. My żyjemy tutaj, w Kanadzie. A ty chcesz wiedzieć, dokąd pofrunęły jaskółki, kiedy nas opuściły?

– Tak, chcę – odpowiedział chłopiec.

Mama przebiegła palcem przez globus. Jaskółki przefrunęły przez całe Stany Zjednoczone, ponad Zatoką Meksykańską, ponad Ameryką Południową do tego kraju, zwanego Brazylią. – Palec mamy się zatrzymał.

– To bardzo daleko, prawda? – spytał Grześ.

– Tak – potwierdziła mama. – Tysiące kilometrów.

– Ale jak one to zrobiły? Samolotem? –  
zdziwił się Grześ.

Mama uśmiechnęła się.

– Nie, synku, jaskółki nie potrzebują samolotów. Mają swoje własne skrzydła.

– Myślisz, mamó, że ona przefrunęły całą tę odległość aż tam? Ale są takie maleńkie! –  
wykrzyknął Grześ.

– Wiem. To raczej cudowne, że tak malutki ptaszek potrafi podróżować tak daleko. Ale skrzydła tego ptaszka są bardzo mocne – zapewniła go mama.

Grześ miał kolejne pytanie.

– A jak one wiedzą, którędy lecieć?

– To jest nawet jeszcze bardziej cudowne – powiedziała mama. – Gdybyś sam próbował ze wszystkich sił dotrzeć do Brazylii, na pewno byś zablądził. Ale Bóg dał ptakom coś, co nazywa się instynkt. To znaczy, że ptak po prostu wie, jaki jest kierunek i nikt mu tego nie musi mówić.

Grześ był przez chwilę cicho. Trudno mu było o tym wszystkim myśleć. Po chwili zapytał:

– Ale czemu jaskółki lecą do Brazylii?

– Ponieważ chcą uniknąć chłodnej zimy – wyjaśniła mama. – Widzisz, kiedy tutaj mamy zimę, w Ameryce Południowej jest lato.

– Aha. – Znowu ciężko mu było to wszystko poskładać w całość.

– Jaskółki żywią się owadami. Jedzą ich mnóstwo,

szczególnie komarów. A wiesz, że zimą nie ma much ani komarów – wyjaśniła mama.

– Zgadza się. Czyli Bóg dał jaskółkom ten... instynkt, żeby wiedziały, gdzie jest lato – podsumował. Pomyślał ze smutkiem o pustych domkach dla jaskółek. – Będzie bez nich tu pusto.

– Wiem, Ale nie zapomnimy o nich, a one też o nas nie zapomną. Następnej wiosny znowu je zobaczymy! – zapewniła go mama.

Oczywiście, Grześ nie myślał o jaskółkach oknówkach przez całą zimę. Miał mnóstwo rzeczy do zrobienia. Bawił się w śniegu z rodzeństwem, pomagał rodzicom w zajęciach domowych. Ale od czasu do czasu spoglądał w górę ku pustym domkom i myślał o swoich małych przyjaciółkach.

Wreszcie długa, kanadyjska zima dobiegła końca. Zaświeciło słońce i spadł deszcz, roztopiając zaspę śniegu. Na polach i w ogrodach pojawiła się brązowa ziemia. Ludzie zajęli się sadzeniem roślin.

Pewnego dnia rano Grześ wyszedł na taras. Nagle usłyszał to – słodki świergot i ćwierkanie, którego tak mu brakowało całą zimę. Wysoko w powietrzu wypatrzył kilka jaskółek – ich skrzydełka lśniły w słońcu.

Popędził do kuchni.

– Już są, mammo! Jaskółki wróciły!

– Wspaniale! – ucieszyła się mama. Razem z Grzesiem stali na tarasie i obserwowali jaskółki wysoko pod niebem.

– Czy to na pewno te same ptaszki, które odleciały stąd jesienią? – zapytał Grześ.

– Niektóre tak – potwierdziła mama. – Czy to nie cudowne, jak Bóg stworzył te ptaki?

Grześ potwierdził.

– Jak dla mnie, to nawet za bardzo cudowne.



# Chodźmy na spacer

—Francis Avery Patton

– Saro! – przywołała mnie mama.

Pobiegłam do kuchni. Mama postawiła na stole misę z jabłkami.

– Taki piękny poranek. Myślę, że powinniśmy pójść na spacer, zanim zaczniemy pracować z tymi jabłkami – powiedziała.

Aż podskoczyłam z radości.

– Ale będzie fajnie!

– Załóż buty. Może jeszcze weź kurtkę.

Poszliśmy podjazdem przed siebie. Zielone liście machały do nas, a niektóre robiły się już pomarańczowe i czerwone. Kilka liści leżało na ziemi.

Podbiegłam i podniosłam jeden z nich.

– Mamo, patrz!

– Jaki piękny liść! – mama trzymała go, oglądając uważnie.

– Czy możemy pójść dalej drogą do stawu? – zapytałam z nadzieją.

– Pewnie – odparła mama.

Trzymając dłoń mamy, podskakiwałam wesoło. Spacer z mamą na łonie natury były ciekawe. Najbardziej lubiłam odwiedzać nasz staw. Tak naprawdę nie był nasz, ale lubiłam się tam zatrzymywać i oglądać. Znajdował się tuż obok lasu, więc zawsze śpiewały tam ptaki.

– Saro, spójrz tylko! – mama pokazywała na coś palcem. Po drugiej stronie rowu stała jakaś wysoka roślina z gwiazdzistymi żółtymi kwiatami. Przeskoczyłam przez rów.

– Wiesz, co to jest? – zapytała mama.

Roześmiałam się. Mama i ja lubimy się bawić w zgadywanki, kiedy na naszej drodze pojawia się jakiś ptak, kwiat albo motyl. Ta, która wie, pozwala drugiej zgadnąć. Mama jest w tym bardzo dobra. Czasem ją umiem zaskoczyć, ale niezbyt często. Nie znam tylu kwiatów co mama. Dopiero się uczę.

– Ogórecznik? – spróbowałam.

– Nie.

Roześmiałam się.

– Nawłóć?

– Tak! – uśmiechnęła się mama. – Niedługo wokół niej będzie pełno pszczoł i chrząszczy. Bóg ułatwia owadom znalezienie pożywienia, nawet jesienią. Wspinają się po całych roślinach, szukając nektaru i pyłku. Niektóre nawet zjadają się nawzajem.

Zajrzałam do kilku kwiatów, które właśnie zaczynały się otwierać. Wtedy ujrzałam coś





jeszcze. Jakiś mały, żółty pająk ukrył się w jednej z gałązek nawłoci. Jego przednie odnóża były rozstawione szeroko. Wyglądał trochę jak krab, którego widziałam w jakimś magazynie przyrodniczym.

– Mamo, spójrz! Co to jest?

– To jest kwietnik. Jak myślisz, czemu jest żółty?

– Żeby się mógł lepiej ukryć i żeby muchy go nie widziały!

– Dokładnie tak – zaśmiała się mama. – Bóg stworzył go w szczególny sposób. Może zmieniać kolory w zależności od tego, w jakiej roślinie się ukrywa. Gdybyśmy go przeniosły na biały kwiatek, to on również zbieleje.

– Szkoda, że nie ma tutaj białych kwiatów, żeby spróbować – powiedziałam. Ale ponieważ nie widziałam innych kwiatów, więc zostawiłyśmy kwietnika tam, gdzie był.

Wtem, gdy zbliżyłyśmy się do naszego stawu, dobiegł nas jakiś dziki dźwięk z lasu.

– Kaunk, kaunk, kaunk.

– Spójrz – powiedziała mama. – Nadlatują. Zobaczymy, co będzie.

Nad drzewami pojawiła się linia szaro-białych gęsi z długimi czarnymi szyjami. Schodziły coraz niżej i niżej. Rozpostarły ramiona, wyciągnęły nogi i opadły na wodę w gładkim ślizgu. Wydawało

się, jakby spływały z nieba jedna za drugą, aż w końcu całe stadko wylądowało.

– Kaunk, kaunk, konk, konk, kaunk.

– Czy to bernikle kanadyjskie, mammo?

– Tak.

– Dlaczego wylądowały w naszym stawie?

– Lecą na południe, żeby przeczimować. Następną kilka miesięcy spędzą w ciepłych krajach, daleko od lodu i śniegu.

– Na Florydzie? – zgadłam.

– Możliwe. To są ptaki wodne, więc na postoje wybierają stawy i jeziora. W ten sposób mogą odpocząć i coś zjeść przed dalszym lotem na południe.

Stałyśmy, patrząc przez chwilę na gęsi. Niektóre wyszły z wody na trawę, przeczesując ją czarnymi dziobami.

– Czas wracać – rzuciła mama. – Zrobimy mus jabłkowy. Kiedy tata wróci z pola, będzie gotowy.

– Lubię robić mus jabłkowy.

– To świetna zabawa – odparła mama. – I pomaga nam przygotować się do zimy.

Kiedy byłyśmy blisko domu, mama zapytała:

– Chodźmy zobaczyć jaskółcze gniazda w stodole, zanim pójdziemy do domu.

Uchyliłam drzwi stodoły. Gniazda na krokwiach były puste i ciche.

– Mamo, gdzie są jaskółki? Niedawno tu były.

– Odleciały na południe. Niedługo zrobi się zimno, owady pozdychają, a jaskółki nie będą miały co jeść. Bóg stworzył jaskółki w taki sposób, żeby wiedziały, kiedy odlecieć.

Zatrzasnęłam drzwi stodoły i poszłyśmy w kierunku domu. Jesień jest wspaniała! I spaceruję z mamą na łonie natury też. Mam nadzieję, że niedługo znowu gdzieś pójdziemy.

# Fragment KSIĄŻKI



Wtedy rozmawiali o tym między sobą ci, którzy się bali PANA. PAN zobaczył to i usłyszał, i napisano księgę wspomnień przed nim z powodu tych, którzy się boją PANA i rozmyślają o jego imieniu. Księga Malachiasza 3,16



## NIEGASNĄCY PŁOMIENI

CZĘŚĆ ÓSMA

Claudia Esh

### ROZDZIAŁ 7 Oczekiwanie

Strażnicy wprowadzili Dirka do wąskiej uliczki prowadzącej ku centrum miasta. Dokąd go zabierają? Żaden z nich jeszcze nic nie powiedział, ani nawet na niego nie spojrział.

Podeksytowani ludzie, którzy się tłumnie zgromadzili, w końcu zmęczeni zaczęli się rozchodzić w ulice i aleje Asperen. Trzej mężczyźni szybko szli w wieczornym chłodzie. Wreszcie strażnik idący po lewej popatrzył na niego. Dirk zauważył błysk w ponurych, ciemnych oczach i zaciśnięte usta ukryte wśród rudawych wąsów i nieprzystrzyżonej brody.

– Dlaczego? – zapytał szorstko żołnierz. – Dlaczego to zrobiłeś?

– Musiałem – Dirk patrzył wprost przed siebie. – Nie mógłbym mówić, że znam Chrystusa, jednocześnie się Go zapierając.

Przez dłuższą chwilę szli w milczeniu. Potem cienie usta brodatego otworzyły się ponownie.

– Cóż, jesteś głupcem. On jest okrutny. Połowa Asperen ucieszyłaby się, gdybyś pozwolił mu utonąć.

– Nie mogłem. On też ma duszę, jak my wszyscy.

– Ale nie ma serca.

– Jest twarde, ale bije – powiedział Dirk, wspominając łzy w oczach łowcy zbiegów na brzegu stawu.

– Może się przeziębził i tak czy owak umrze – odparł strażnik głosem pełnym nadziei, że tak się stanie. – Ale... wszyscy musimy robić swoje, bo inaczej sami staniemy przed katem.

Dirk nie odpowiedział.

– Więc to prawda? Jesteś anabaptystą?

– Tak nas nazywają. Chcemy żyć według nauk Chrystusa.

Znów nastąpiła długa cisza. Ulica otwierała się na szeroki plac. Skręcili w lewo.

– Dlaczego jesteście tacy uparci? Katolicy was nienawidzą, bo zagrażacie ich systemowi. Protestanci was nienawidzą, bo nie walczyacie dla ich sprawy. Powinniście dać sobie spokój, chłopcze. Nie macie z nimi szans.

– Wierzę, że prawda w końcu zwycięży.

– Hm, wiem tylko, że umrzesz za to. A nie powinieś – strażnik czekał na odpowiedź, która nie nastąpiła. Spojrzał Dirkowi w twarz.

– Boisz się? – zapytał wprost.

– Czasami – odparł szczerze Dirk. – Ale Bóg jest ze mną.

– Jesteś pewny siebie, prawda?

– Nie... ale Jego jestem pewny.

Nie zaprowadzili go już do tej samej celi w starym więzieniu. Tym razem dwaj ponurzy strażnicy wiedli go do kościoła świętej Katarzyny. Przez wielkie żelazne drzwi przeszli do innych, mniejszych i bocznych, na kręcone schody. Stopnie były wysokie i tak wąskie, że trzej mężczyźni musieli iść gęsiego. Dirk dobrze wiedział, dokąd zmierzają. Małe pomieszczenie na czubku dzwonnicy było najbardziej strzeżoną izolatką w Asperen. Stamtąd nie mógł już uciec.

Dotarcie na szczyt zajęło wiele minut. Po przejściu przez komorę dzwonnicy doszli do niskich, grubych drzwi. Otworzył je, przeszli do pomieszczenia pełnego pajęczyn z wysokim, szpiczastym sufitem. Na każdej z czterech ścian były po dwa łukowate okna z żelaznymi kratami. Pod ścianą stały drewniane dyby.

Nadszedł zmierzch. Byli tak wysoko, że czuli się jakby wewnątrz szklanej kuli zawieszanej w powietrzu. Potem weszły pierwsze gwiazdy. Dirk myślał wcześniej, że jego płaszcz jest ciepły, ale teraz miał wrażenie, że jest cienki jak pajęcza sieć. Wiatr przepływał przez niego bez oporu, więc marzył aż do kości. Zaciskał zęby, żeby nie dzwoniły.

– Na podłogę – jeden ze strażników złapał go za ramię i przyduśił do ziemi. Drugi podniósł ciężką belkę dybów. Z twarzą czerwoną od wstydu Dirk wsadził stopy w otwory. Belka opadła na dół z hukiem, zamykając mechanizm. Nie była to bardzo bolesna kara, przynajmniej na początku, ale przynosiła wstyd i na dłuższą metę była okrutna.

Ostatnia godzina minęła tak szybko jak sen. Dirk czuł się odrętwiały i zamroczony. Może się wkrótce z tego koszmaru obudzi. Ale nie, lodowate pomieszczenie i dyby nie pozostawiały wątpliwości, że to jawa.

Jego kostki były trzymane około 30 centymetrów nad podłogą, więc musiał się podeprzeć rękami, żeby usiąść.

Sklonił głowę. Długa, bolesna i bezsenna noc ciągnęła się przed nim jak ciemna, bezkresna droga. Wybuch energii, który umożliwił mu ucieczkę, wyparował bezpowrotnie, zostawiając po sobie wyczerpanie i zmęczenie. Ramiona i plecy bolały od podtrzymywania wagi jego ciała.

Mimo to jego niespokojne myśli nawiedziło jakieś głębokie ukojenie. Patrząc w oczy torturom i śmierci, odkrył, że pokój Boży jest silniejszy niż jego strach. To był jakiś dar, niewytłumaczalny i niezastużony. Dirk próbował zmienić pozycję na jakąś bardziej wygodną, ale nie mógł.

Zastanawiał się, co porabia teraz łowca zbiegów. Może cieszy się gorącą kolacją wraz z rodziną. Przypomniał mu się ten krzyk przerażenia, a potem wdzięczność w oczach żołnierza. Życie zostało uratowane. Nieśmiertelna dusza otrzymała kolejną szansę.

Ogromne dzwony zawieszane obok zaczęły bić na nocną ciszę. Deski podłogi trzęsły się od głębokich wibracji dźwięków żelaza. Nawet po umilknięciu dzwonów w ciemnym powietrzu zawiązało echo, niknąc powoli jak ostatnie barwy zmierzchu.

Dirk wiedział, że zakrystian zamknie kościół po zmierzchu i pójdzie do domu. Pewnie gdzieś na dole czuwał strażnik, ale tutaj więzień był sam. Leżał na wznak. Może jeśli się już wystarczająco zmęczy, to zaśnie i zapomni o tym niewygodnym urządzeniu. Obietnice Boże napłynęły do niego niczym echo dzwonów. Przypomniał sobie słowa Jakuba: „Oto za błogosławionych uważamy tych, którzy wytrwali”.

.....

W domu Dirka dni płynęły bardzo cicho. Drzwi nie trzaskały jak zazwyczaj, gdy wcześniej rano wychodził do pracy. Jego donośnego głosu nie było słychać wieczorem. Nikt nie obracał Katje niczym w tańcu i nie zostawiał po sobie ubrań na podłodze ani talerzy na stole.

Kolejna noc zapadła nad miastem niczym miękkie, ciemne skrzydła, zasłaniające ostatnie promienie zmierzchu i rozciągające chmury nad dachami, żeby ukryć gwiazdy. Ana i Katje już spały. Łucja usiadła na podłodze obok krzesła mamy, wsłuchując się w krótkie oddechy śpiących sióstr. Mama Łucji tknęła. Lampa paląca się

na stole obok małych krosien stanowiła jedyne źródło światła w całym domu.

W pokoju zapanowała cisza. Nie było słychać nic oprócz szumu i stuku pracy krosien przędących kolorowe włókno i skrzypienia krzesła matki. Pracowała do późna w nocy, codziennie z wyjątkiem niedzieli. Musiała. Teraz, gdy Dirk był w więzieniu, jedyne pieniądze, jakie mieli, pochodziły ze sprzedaży tkanych wstążek.

Łucja czuwała. Powieki miała już ciężkie, a każda z nich mrugała ze zmęczenia. Ale Łucja nie chciała iść do łóżka. Pocieszała ją bliskość mamy i wsłuchiwanie się w pełną pokój ciszę. Czółenko, pełne czerwonej przędzy i prawie tak małe jak palec, ślizgało się tam i z powrotem między siatką białych nici osnowy. Zostawiało za sobą ogon nowej nici – i stuk! – mocowało ją na miejscu.

Odległe dzwony kościoła świętej Katarzyny zaczęły dzwonić na Anioł Pański. Łucja podniosła głowę, żeby posłuchać. Dźwięk z wysokiej wieży toczył się po dachach całego Asperen. Był jak kołysanka dla miasta, kładąca wszystkich na spoczynek. Oczy bolały Łucję, a głowa robiła się coraz cięższa. Podsunęła kolana pod brodę, złożyła ramiona i położyła na nich głowę. Dźwięk dzwonów odpływał powoli, w miarę jak zasypiała.

.....

Kolejny dzień nadszedł na ołowianych nogach. Wczesnym rankiem Dirk został uwolniony z dybów po nieprzespanej nocy. W jego małej celi nad dzwonicą odgłos wieczornych dzwonów był ogłuszający. Deski podłogi trzeszczały i trzęsły się od wibracji. Kiedy dzwony zaczęły bić, stanął przy jednym z okien, oglądając krajobraz.

Czerwono-złote barwy zmięzchu przetaczały się po płaskich polach, rzucając jasne pasma na ziemię, przeplatane cieniami drzew.

Chłopi i najemnicy ruszyli już w drogę do miasta jak owce sunące powoli do zagrody. Wielu z nich zatrzymało się na dźwięk dzwonów. Mężczyźni zdjęli kapelusze i skłonili głowy. Prawie słyszał ich szeptań modlitwę, którą powtarzali z pamięci:

„Zdrowaś Mario,  
łaskiś pełna, Pan z Tobą,  
błogosławionaś Ty między niewiastami

i błogosławiony owoc żywota  
Twojego, Jezus.

Święta Maryjo, Matko Boża,  
módl się za nami grzesznymi  
teraz i w godzinę śmierci naszej.

Amen.

A Słowo stało się ciałem. I mieszkało między nami.  
Zdrowaś Mario, łaskiś pełna, Pan z Tobą...”

Było coś poruszającego w tych rozproszonych wier-nych, powtarzających tę samą modlitwę co ich przodkowie od wieków. Niczego innego nie znali. Znowu zapragnął być wolny. Chciał głosić pokój Chrystusowy w całych Niderlandach, a właściwie na całym świecie.

Ostatnie echa dzwonów już ucichły, gdy w zamku zagrzecotał klucz. Strażnik wszedł do celi, otwierając dyby.

– Na ziemię – powiedział oschle.

Dirk stał bez ruchu.

– Znowu?

– Powiedzieli, że co noc. Usiądź na podłodze.

– Ja nie będę próbował uciekać.

– Dirk, usiądź. Jeśli będę musiał wezwać pomoc, to pożałujesz.

Wstyd znów rozpalił twarz Dirka. Ugryzł się w język, żeby nic nie powiedzieć. Wziął głęboki oddech i siadł na podłodze, wkładając stopy w otwory. Trzask górnej belki przypawił go o ciężar w żołądku. „Boże w niebie, pomóż mi!”

Całkowita ciemność nie zapadała jeszcze przez kolejne półtorej godziny. Mocno wyczerpany z bólu i samotności, powoli położył się na zimnej podłodze, wbijając wzrok w zasnutą pajęczyną sufit. Zaczął się modlić, żeby przyszedł sen.

—*ciąg dalszy nastąpi*

Fragment książki *A Flame Forever Bright*  
CAM Books, 2016

# Po mgle i cieniu

—*Fanny Crosby (1820-1915)*

Po mgle i cieniu,  
Po ponurej nocy,  
Po bezsennym czuwaniu,  
Nadchodzi światło poranka;  
Piękne, łagodne i delikatne,  
Prowadząc duszę  
Przez cichą rzekę,  
Do krainy pieśni.

Po ciernistej ścieżce,  
Po burzach, które spotykamy,  
Po głębokiej tęsknocie serca,  
Nastąpi słodka radość i wspólnota;  
Po męczącym zmaganiu,  
Odpocznij w miłości Zbawiciela,  
Nad cichą rzeką,  
Bezpieczny w domu na wysokości.

Po troskach i próbach,  
Po trudach i łzach,  
Po czasie siewu,  
Nastaną nieskończone żniwa;  
Po pielgrzymiej podróży,  
Nastąpi nieustanne uniesienie,  
Nad cichą rzeką,  
Odpoczynek w krainie pokoju.

# Złota Reguła

—Daniel Kauffman

„Wszystko więc, co chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie”. Ta zasada zwana Złotą Regułą raczej wymaga zastosowania niż wyjaśniania. Inni mają takie same prawa jak my. Starajmy się uczciwie zarobić każdą złotówkę w pracy i poprawić położenie innych tak samo jak swoje, a pozostaniemy wierni tej zasadzie. Świat mówi: „troszcz się zawsze o numer jeden – czyli o siebie” – ale zważając na siebie, musimy być ostrożni, żeby nie naruszyć praw innych ludzi.

„Dlatego więc, dopóki mamy czas, czyńmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza domownikom wiary”. Nie ma lepszej okazji do praktycznego stosowania tej rady niż praca. W każdej umowie powinno to być celem dla obu stron kontraktu i w związku z tym wzajemną korzyścią. Każdy powinien walczyć z pokusą zyskania darmowych korzyści. Naszym największym przywilejem w postawie wobec pracy jest promowanie potrzeb i korzyści innych.

To tyle, jeśli chodzi o fundament naszej postawy w pracy. A teraz rodzaje pracy, w które powinniśmy się angażować. Paweł pisze: „Tak więc czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego robicie, wszystko róbcie ku chwale Boga”. Oto test, który należy zastosować do wszystkiego, czego się podejmujemy. Każda praca, która – jeśli jest odpowiednio traktowana i przyczynia się do chwały Bożej – jest właściwym zajęciem dla chrześcijanina.

Zanim podejmiemy się jakiegóż pracy, powinniśmy rozważyć w modlitwie poniższe pytania:

1. Czy pracę tę mogę z powodzeniem wykonywać bez łamania Bożych zasad?
2. Czy jest to zajęcie, które raczej wzmacnia, niż degraduje ludzi?
3. Czy skojarzenia wywołane w rezultacie mojego zaangażowania się w tę pracę będą korzyścią czy szkodą w sensie moralnym dla mnie i mojej rodziny?
4. Czy mogę odnosić sukces w tej pracy i szanować prawa innych?
5. Czy przyznaje ona mnie i mojej rodzinie pełne prawa do kontynuowania pracy w dziedzinie duchowej?

To, czy dana praca może być wykonywana na chwałę Bożą, zależy będzie od odpowiedzi na te pytania.